

POLSKA WIEŚNIA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 5 października 1947.
ROK III. Nr 37. (124).

JESTEŚMY, POWINNIŚMY BYĆ I POZOSTANIEMY ZA W S Z E PRZY PAPIEŻU: POD TYM WZGLĘDEM NIE MA ŻADNEJ DYSKUSJI I ŻADNEGO USTĘPSTWA.
Franciszek Picard.

O'ředzie Biskupów Polskich DO WIERNYCH

W pierwszą rocznicę poświęcenia naszego narodu Niepokalanemu Sercu Marii zebraliśmy się na Jasnej Górze, aby w stolicy Królowej Polski wziąć udział w pielgrzymich modlitwach rzesz katolickich, aby umocnić się w wspólności modlącego się Kościoła i aby radzić nad potrzebami życia religijnego w naszej Ojczyźnie.

Zarówno piękny obraz nieprzeliczonych rzesz pątniczych, skupionych u stóp Cudownego Wizerunku Matki naszej, jak i staranne rozważanie wszystkich dziedzin życia katolickiego napełniają nas wielką radością i otuchą. Oto widzimy bowiem, jak naród polski dźwiga się duchowo ku Bogu, i jak stara się żyć wiarą na każdy dzień. Widzimy, że jak godną podziwu ofiarnością i wytrwałością odnawia i podnosi z gruzów wojennych świątynie, jak szczerze je wypełnia, trwając na modlitwie, jak daje tyle dowodów swej wierności Bogu i Kościołowi świętemu.

Z prawdziwą dumą możemy powiedzieć o Was słowami Apostoła: „A wy stałiście się naśladowcami naszymi i Pana, przyjąwszy słowo wśród wielu ucisków, z weselem Ducha św., tak, iż stałiście się wzorem wszystkim wierzącym... (I Tes. 1, 6, 7).

Tym radosnym i krzepiącym ducha obrazem naszego życia religijnego towarzyszy jednak pewien niepokój. Nie brak bowiem wśród nas przykrych objawów, które rażą swym odosobnieniem i bolesnym rozdźwiękiem na tle zwartej i jednej postawy katolickiego społeczeństwa. Mają miejsce fakty, godzące w świętość wyznawanych przez naród prawd wiary, sprzeczne z dostojnością moralności katolickiej, podważające wiarę ludu, dobre obyczaje i uznając cześć Bożą. A jest ich cały szereg tak, iż odnosi się wrażenie istnienia jakiejś rozmyślnie kierowanej, ukrytej walki z Bogiem i z Kościołem.

Wobec tych godnych pożałowania objawów, My, Biskupi polscy, odpowiedzialni przed Bogiem za powierzony Nam skarb i całość Wiary św., za należną Imieniu Bożemu cześć, za zbawienie dusz, — wzywamy Was, Katolicy, do mężnej, choć spokojnej i godnej, obrony czci Bogu należnej.

1. Podnosimy swój ostrzegawczy głos przeciwko wzrastającej zuchwałości bluźnierców, którzy w sposób co raz to natarczywszy, czynią przedmiotem żartu, zabawy, igraszki, to wszystko, co dla Nas drogie, co łączy się ze świętym Imieniem Boga, Chrystusa Pana, Matki Najczystszej, Kościoła świętego. Obrzędy religijne, zwyczaje i obyczaje chrześcijańskie są wyśmiewane w czołowych pismach. Dla tych, na szczęście nielicznych ludzi, nic nie ma świętego, nic, przed czym zatrzymałby swoje zuchwałe pióro. Wyzuci z przyzwoitości i z wiary w Boga nie umieją jej uszanować w duszy wierzącego Narodu.

Przeciwko tej nowej modzie bluźnierczego bawienia się Wiara naszą podnosimy stanowczy sprzeciw, w imię Bożego przykazania: „Nie będziesz brat Imienia Pana Boga Twego nadaremno! „A Wam, katolicy, wkładamy w us'a prośbę Chrystusa Pana do Ojca: „Świeć się Imię Twoje“. Strzeżcie się pohańbienia w obliczu pism, żyjących z bluźnierstwa, nie bierzcie ich do ręki i ostrzegajcie Braci, by własnym groszem nie potęgowali narzędzia obrazy Boga.

2. Z równą siłą podnosimy Nasz pasterski głos ostrzegawczy przeciwko rozbijającej Naród działalności sekciarstwa. — Przez ziemię polskie płynie tłum wystawników różnych sekt,

które za pieniądze, za tyżkę stawy, za paczki pozyskują sobie przejściowo zwolenników wśród zubożałej podczas wojny ludności, odbijanej wkrótce przez tych, co więcej płacą. Zastanawia Nas wielka zuchwałość i widoczne, zwłaszcza w prasie, poczucie bezkarności sekciarzy. Ton artykułów, ogłaszanych w pismach i ulotkach sekciarskich, pogardliwy sposób wyrażania się o Kościele i jego nauce, nie ma już nic wspólnego z jakąś wiarą, z prawdą i z ogólnie uznawaną przyzwoitością.

Komuż może zależeć na tym rozbijaniu przez sekty jedności Narodu? Komu zależy na tych, tak osobliwych, obyczajach walki z religią, tak obcych dotąd prasie polskiej? W tej walce sekciarstwa musimy dostrzec wielkie niebezpieczeństwo, które grozi nie tylko jedności Wiary świętej, ale też i upragnionej jedności Narodu. Nalegamy na Was, Bracia, abyście „zachowali jedność Wiary w związce pokoju!“

3. W wyteżonej pracy całego Narodu i Kościoła nad wychowaniem młodego pokolenia Katolicy biorą niezwykle czynny i bardzo owocny udział. Wszak rodzice chrześcijańscy ofiarnością swoją stworzyli tyle szkół, tak bardzo zasłużonych dla Narodu. Wszak utrzy-

mują je wytrwale przy życiu, wspomagając wydatnie Państwo w jego trosce o rozbudowanie sieci szkolnej. Przy dzisiejszym zubożeniu naszym jest to pomoc godna najwyższego uznania. Nie małą zasługę i wdzięczność społeczeństwu zaskarbiły sobie szkoły katolickie, zwłaszcza zakonne. Nawet przeciwnicy tych szkół muszą podkreślić z uznaniem wysoki poziom ich nauczania i wychowania.

Pomimo tego nie brak dziś ludzi, którzy są nieprzejednanymi przeciwnikami szkolnictwa prywatnego i zakonnego i zdają się nie doceniać wielkiego twórczego wkładu pracy społeczeństwa katolickiego. Zastanawia Nas źródło tej nieufności do szkół prywatnych i katolickich. Niepokoją Nas częste autorytatywne zapowiedzi ograniczenia dalszego rozwoju tych szkół, których istnienie jest przecież najlepszym sprawdzianem uszanowania prawa rodziców do wolności nauczania i wychowania. Złe wyrachowana oszczędność czasu w szkole doradza dość często ograniczenie godzin na nauczanie religii, zwłaszcza w szkołach zawodowych. Podważa to skuteczność wychowania moralnego, bez którego nie można wyobrazić sobie zdrowego życia zawodowego.

W tej trosce o Wychowanie nie małym powodem radości jest godna pochwały postawa naszej młodzieży, tak mężnej w wyznawaniu Wiary św., tak wytrwałej w modlitwie i tak budującej w sumiennym wypełnianiu praktyk religijnych. Wie ona dobrze, że religia w szkole jest nie tylko przedmiotem nauczania, ale ponadto, jest zasadą życia i nieodzownym czynnikiem wychowania nowego człowieka.

Niechże rodzice katolicy i nadal doceniają wielki zaszczyt wychowania swych dzieci, wyświadczony im przez Boga. Niech starannie strzegą swych praw w szkole, niech w rodzinie wypełniają wychowawcze obowiązki, które płyną z wysokiej godności ojcostwa, nie czynią dającego się w pełni zastąpić.

4. Niemniej groźne niebezpieczeństwo, godzące tym razem w duszę najniewinniejszych, widzimy na odcinku wychowania dzieci. Powstały bowiem zakłady wychowawcze, które przyjęły sobie za cel wychowanie t. zw. człowieka nowego, to jest człowieka, pozbawionego wiary w Boga, nie znającego już Imienia Chrystusa Pana, na modłę ostatecznych szkół hitlerowskich. Istnieją liczne „domy dziecka“, w których nie ma krzyża świętego, w których już zamilkła pieśń „Kiedy ranne wstąpiła zorze“, w których nie ma zwyczaju wspólnie się modlić, w których dziecko, podnoszące rączkę do czoła ze znakiem Krzyża św., jest ośmieszane, w których wychowawcy są zobowiązani do milczenia o Bogu, jak gdyby największym wrogiem dziecięcia był Ojciec Niebieski i Boży Syn. A przecież — któż zdola wskazać dziecku naszej piękniejszy wzór nowego człowieka, nad Jezusa Chrystusa, który duszę swą oddał za braci?

Katolicy! trzeźwymi bądźcie i nie pozwólcie działwy Waszej odrzec z najwspanialszych darów człowieczeństwa, z dzieciectwa Bożego!

Uznajemy tylko takie wychowanie, które — przy całej zdrowej trosce o ciało i urobienie społeczne — nie zapomina o Stworzycielu ciała i duszy ludzkiej, o Bogu, który przez miłość ku bliźnim położył raz na zawsze trwały fundament dla wszelkiego wychowania społecznego.

Przypominamy Wam, Bracia, że nadal ciąży na Was poważny obowiązek stosowania się w wychowaniu dzieci do wskazań Kościoła, nakazujących religijne wychowanie na wszystkich stopniach nauczania, zgodnie zresztą z postanowieniami Konstytucji Państwa Polskiego.

Mamy pasterski obowiązek upomnieć się szczególnie o sieroty powojenne, które skupione są w różnych schroniskach, pozbawione nauki religii, modlitwy, Mszy św., jak gdyby nie były dziećmi Bożymi. Nie można pozbawiać sierocych dzieci opieki Najwyższego Ojca. Działwie tej należy też zabezpieczyć wychowanie i opiekę religijną, możliwość modlitwy i udział w życiu Kościoła świętego.

5. Wdziera się do naszego życia społecznego niebezpieczny objaw gwałtowności charakteru religijnego niedzieli i świąt. Coraz częściej widzieć można, zarówno w miastach, jak i na wsiach, ludzi, pracujących w święta przy budowie, czy na roli. Przez te, rzadko dające się usprawiedliwić, objawy możemy utracić doniosłe dobro: religijny charakter dni świętych i spokój społeczny, tak niezbędny dla pełnego wypoczynku (Dokończenie na str. 8).



J. Wroniecki.
ŚWIĘTY FRANCISZEK.
Świat można uleczyć miłością! — Tak zdaje się do nas wolać poprzez stulecia Biedaczyna z Assyżu, który nawet w słońcu i w zwierzęciu odnalazł umiał brata.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA NIEDZIELĘ 19-TĄ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
Mateusza 22.

Onego czasu: Mówił Jezus kapłanom i faryzeuszom w przypowieściach, powiadając: Podobne jest królestwo niebieskie królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody. Ale nie chcieli przyjść. Znowu posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto obiad mój nagotowałem, woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe: pójście na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a inni pojмали sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się i postawił wojsko swe, wytracił onych mężobójców i miasto ich spalił. Wtedy rzekł słuzebnikom swoim: Gody uprawdźcie się gotowe: lecz zaproszeni nie byli godni. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a kogokolwiek znajdziecie, wezw'ajcie na gody. I wyszedłszy stąd na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli i słych i dobrych; i napełnili się gody siedzącymi. A wszedłszy król, aby oglądał siedzących, zobaczył tam człowieka, nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu! jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król slugom: Zwiążawszy ręce i nogi jego, wrzucie go w ciemności zewnętrzne: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

SZATA GODOWA

Atmosfera domu rodzinnego wyścisła na tobie piętno, które ujawni się w tym charakterze, sposobie życia, pracy. Wspominasz swój dom rodzinny, zwyczaj jego, jak się wspomina przyjaciela z młodości. I tak widzisz, wyczuwając serca, ojca, który swą postawą oddział w twoją woli, ciekawej życia: czyni jego, słowa, dobroć rozsądna, zapadały głęboko w twą duszę i zadecydowały o stałości, nieprzemijalności tych wartości ludzkich, na których oparłeś swe życie moralne. Widzisz po tylu latach tradycje rodzinne. Dzień powzedni zaczynałeś i kończyłeś modlitwą. Bo ojciec twój, świadom swych radości, wysiłków, walk, niepokojów i miłości, opierał swe nadzieje na Bogu, jako Istocie, tłumaczącej świat, jego rozwój i siły. Widzisz po dziś dzień w wiernym wspomnieniu dzień pracy i zapobiegania, bez których nie byłoby dobrobytu w twym domu. Słyszysz jak dziś radość gości za stołem biesiadnym twego ojca pod czas uroczystości rodzinnych: wytworzyła się wspólnota życia, zaufanie, poszanowanie dla wszystkich biesiadających. Każdy miał serce lekkie, myśli wolne od trosk. Nie było zła wśród biesiadników. Każdy chciał przemienić te chwile szczęścia w wieczność.

Przez te zwyczaje, zajęcia, przykłady, ojciec twój wychowywał cię. Przygotowywał cię do życia, by kiedyś nie zламаły cię wichry i burze. Wszystko dobro, wyniesione z domu, było wolą twego ojca: chciał cię przed złem uchronić, a życzył sobie, byś czynił dobro. I ono stało się jakby szatą godową, w którą cię przyoblekł ojciec, przekazując ci tradycje przodków.

Jest jednak inny dom, niż dom rodzinny. Szerszy, potężniejszy, wieczny. Ściany jego tak przestrzennie sięgają, jak szeroki jest świat. Mieszkańcami jego mogą być wszyscy ludzie, nie zależnie od tego, gdzie się urodzili, jakie zdobyli wykształcenie, jaka krew płynie w ich żyłach. Domyślasz się, że tym domem — również twym domem rodzinnym — jest Kościół powszechny, katolicki. Kiedyś prowaździł cię matka i ojciec do domu modlitwy. Dżś sam świadomie wchodził do świątyni, by w jej atmosferze odetchnąć moralnie, uświadomić sobie swe obowiązki, powz'ać postanowienie, celem coraz większego uspołecznienia twych sił i zamiarów.

Jednak wiesz, że świątynia ta jest tylko domem użyteczności religijnej, symbolem zewnętrznym tego rzeczywistości kościoła, który jest zbudowany z ludzi żywych, okupionych krwią Zbawcy naszego, złączonych z sobą i z Trójcą Przenajświętszą łaską uświęcającą, życiem samego Boga, przekazany nam przez chrzest święty. Cementuje nas i łączy w jedną rodzinę, nie jakieś materialne, kruche, przemijające spoidło, ale życie sa-

mego Boga, płynące z Chrystusa, jako głowy tego tajemniczego organizmu, stworzonego z żywych ludzi, wierzących i ufających w zbawienie. Nie marazm, nie westchnienia, nie same pragnienia czynią nas żywymi organami tego tajemniczego domu — Kościoła, ale czyny mocne, twórcze, znaczące drogę naszego szczęścia na ziemi i wytyczające linie, sięgające perspektywą w wieczność. Ten dom, który tworzymy, będzie istniał całą wieczność, tylko wymiary jego będą samym szczęściem i samą radością.

Tam podobni będziemy do żołnierza, który, po trudach wojennych, zrzuci zbrukaną krwią, przez siąknięte potem, poszripione wal ką ubranie i zasiada za stołem, w szacie godowej, otoczony gronem wypróbowanych przyjaciół. Czas walki minie.

W kościele, jak w domu rodzinnym, są autorytety i zwyczaje.

Rolę ojca pełni Bóg, który przekazuje nam życie swoje, wysłużone męką zbawcą Chrystusa, obecnie powiększane przez Sakramenta święte i przez dobre, szlachetne, piękne czyny. By cię wychować, pouczyć o życiu nadprzyrodzonym, Bóg stwarza Kościół Nauczający i Kierujący: Ojciec św. wraz z biskupami całego świata poprzez księży, przekazuje nam nieomylnie z'eczenia nauki, które obwieścił nam Chrystus Pan — wysłannik Boga, świadek Jego życia i szczęścia. W tym pos'annictwie uczestniczą twoi rodzice, którzy dbają o twoje dobro fizyczne i duchowe. Łącząc się z nimi, przez przyjmowanie nauk i wskazań praktycznych, przyjmując sakramenta św., zapewniając ci postęp w życiu bożym, przybierasz postawę bierną i czynną zarazem. Otrzymujesz światło i życie od Boga, a przetwarzasz je wysiłkiem woli i całego życia w wartość ziemską i zadatek nieba.

Jednak Bóg, stwórca Kościoła, niczym dobry ojciec, stwarza pewną atmosferę, zwyczaje, które regulują życie organizmu społecznego Chrystusa. Mówi nam o nich przypowieść ewangeliczna o królu, który wyprawił gody małżeńskie synowi swemu.

Bóg wzywa na gody — do Kościoła — wszystkich. Najpierw powołał przyjaciół. Ale oni wzgardzi li zaproszeniem i, podobnie jak żydzi — naród wybrany — nie chcieli odpowiedzieć na wołanie Boga. Byli nawet tacy, co nie tylko nie przyszli do domu Bożego, ale nawet nienawidzi swoja do S'wórcy przypieczetowali zbrodnia, mordując wys'ann'ków, aposto'ów i proroków. Zdawać by się mogło, że Bóg odwrócił serce od człowieka. Tyle zbrodni, niewierności, nienawidzi! Takie wypaczenie obyczajów! — Jednak Bóg jest Przejmujący — stwórca, który zna słabość naszą i dlatego nie przestaje wołać człowieka do Kościoła. mimo jego niewierności i upadków. Dlatego

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

List Episkopatu do w'iernych w Kraju. — W niedzielę, dnia 28 września b. r. odczytano we wszystkich kościołach w Kraju list pasterski, napisany w związku z ostatnią konferencją Episkopatu Polskiego w Częstochowie. List ten, który podaje w całości dzisiejszy numer „Polski Wiernej”, jest dokumentarnym zobrazowaniem blasków i cieni życia religijnego na ziemiach polskich.

Oreǳle Księży Biskupów odczytano również z ambony w Kościele polskim w Paryżu.

Ks. Infułat Filipiak w Paryżu. — W drodze do Rzymu ks. dr. Bolesław Filipiak, b. kapelan J. Em. Ks. Kard. Prymasa Hlonda, zatrzymał się w dniu 29-go września b. r. w Paryżu. Jak podawaliśmy poprzednio, ks. Dr. Filipiak został zamianowany audytorem Roty rzymskiej i prałatem domowym Ojca św. Piusa XII.

W 50-tą rocznicę śmierci św. Teresy z Lisieux. — Z okazji 50-tej rocznicy śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus w całej Francji odbyły się specjalne nabożeństwa w ramach Kongresu Narodowego. Zakończenie tych uroczystości miało miejsce w samym Lisieux, w dniach 29 i 30 września. Wśród tysięcy wiernych, uczestniczących w tych ceremoniach, liczną grupę stanowili pielgrzymi polscy, przybyli z różnych ośrodków wychodzących z Francji.

Rocznica biskupiej konsekracji J. Em. Ks. Kard. Suharda. — Dnia 3 października 1928 r. obecny arcybiskup Paryża J. Em. Ks. Kard. Suhard, przyjął sakrę biskupią w katedrze w Laval. Rocznicę tę, tradycyjnym zwyczajem, wierni uświetlili specjalnymi nabożeństwami.

Obrady kapelanów „Joc'u”. — Pod przewodnictwem J. E. Ks. Kard. Suharda rozpoczęły się w Versalu w poniedziałek, dnia 22 września, obrady duszpasterzy chrześcijańskiej młodzieży robotniczej (Jeunesse Ouvriere Catholique). W zebraniu, poświęconym studiom nad wychowaniem w pełni ludzkości i chrześcijaństwa całego świata pracy, wzięło udział ponad 1.200 kapłanów.

Kazanie Kard. Griffina w Buffalo. — Wygłaszając w środę, dnia 24 września, na Kongresie Eucharystycznym w Buffalo (U. S. A.) kazanie, J. Em. Ks. Kard. Griffin wezwał wszystkich katolików do zjednoczenia się przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim jest komunizm. „Wszyscy obecni na dzisiejszej uroczystości, powiedział ten wielki przyjaciel Polski, łączą się z naszymi braćmi, którzy są prześladowani w wielu krajach na wschód od żelaznej kurtyny”.

Wioska manifestacja robotników chrześcijańskich. — W Mediolanie odbyła się olbrzymia manifestacja robotników chrześcijańskich, której celem było przeciwstawienie się wrogiej Papieżowi kampanii, wszczętej znowu przez komunistów. W manifestacji, której protektorem był J. Em. Ks. Kard. Schuster, arcybiskup tego miasta, wzięło udział ponad 50.000 tysięcy pracowników.

Przyjazd nowego duszpasterza. — Ks. Rektor Dr. Czesław Wędzioch zamianował, przybyłego z Anglii, Ks. kapelana Zalewskiego, duszpasterzem polskim w Amiens i na departament Seine - Inferieure.

Wyjazd do Kraju. — W ostatnim czasie, na polecenie swoich krajowych Władz Kościelnych, powrócili z Francji do Polski Księża: Bronisław Bozowski, Wacław Góra i Jan Wiatr. Ks. Kapelan Bozowski pracował we Francji, do której przybył w roku 1939, przez całą wojnę. Ostatni rok poświęcił akcji duszpasterskiej w polskich środowiskach akademickich w Uriages i Grenoble. Ks. Wacław Góra przybył do Francji po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Dachau. Pełnił obowiązki duszpasterskie w Le Creusot. Ks. Jan Wiatr znalazł się na pracy kapłańskiej wśród naszych rodaków na obczyźnie 15 miesięcy po swoich święceniach kapłańskich w roku 1934. Długo go pamiętać będą ośrodki polskie, w których rozwijał bogatą działalność, w: Troyes, Paryżu, Tuluzie, Ensisheim, Montceau (tu działał Ks. Wiatr całą wojnę), Gautherets i Tucquegnieux.

Z życia katolickiego

POCZYTNOŚĆ ANGIELSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ ROŚNIE

Nakłady prasy katolickiej w Anglii systematycznie wzrastają. Tygodnik londyński „Universe”, który w końcu 1939 r. był 123,000 egzemplarzy, przekroczył obecnie nakład 200.000.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że Anglia jest krajem naogół protestanckim i że „Universe” nie jest

pismem ogólnie - informacyjnym czy też politycznym, lecz poważnym organem religijnym, poświęconym przede wszystkim omawianiu spraw katolickich, to trzeba przyznać, iż jest to nakład wyjątkowo duży.

Świadczy to z jednej strony o uświadomieniu katolików w Wielkiej Brytanii, a z drugiej o stosunkowo sporych wpływach katolicyzmu w tym kraju.

wysłał poraz trzeci swe s'ugi, by sprowadzili do Domu Bożego na gody wszystkich wydziedziczonych, wzgardzonych, odrzuconych społecznie. Dom wypełnił się biesiadnikami. Radość niezwykła panuje w sercu Boga, który, jako Dobroć Nieskończona, udziela się ludziom, a ludzie, odczuwając Jego bliskość, zapominają o swym opuszczeniu, odzyskują poczucie swej godności, zaufania we własne siły. Wszyscy są jedną rodziną, gdzie rolę ojca, wychowawcy i prawa pełni Bóg.

Ale pod koniec uczył zaszedł przykry wypadek. (Zdarza się nawet w najsłabszych towarzystwach!) Wszedł ktoś — zaproszony — bez szaty godowej. Bóg poczuł się dotknięty cynizmem człowieka. Słabość rozumie. Nawet ma dla niej współczucie. Jednak ten, bez

szaty odpowiedniej, szczył się swoją podłością, jak domorosły polityk swoją głupotą na wiecu i kął z ludzi, którzy żyli prawdą i postępowali według prawdeł, wytyczonych nam przez Stwórcę. Dlatego Bóg go karze odrzucając od swej osoby. Zamiast radności, życie będzie w rozpacz.

Tak wygląda historia wołania Bożego człowieka do swej miłości i takie są jej prawa.

Jesteś żywą częścią Domu Bożego, do którego Bóg cię powołał przez chrzest św. Wobec wołającego przybierasz postawę bierną i czynną, przyjmując życie i prawa boskie. On cię woła, a ty tak postępujesz, by nie spotkać się z zarzutem, że nie masz szaty godowej. Na miłość odpowiedz miłością.

O. Jacek DĄBROWSKI, O. M. C.

Witold KOWALSKI

B.D.I.C.

O lepsze jutro

W znanym z fabrykacji pocisków V1 i V2 niemieckim obozie koncentracyjnym Dora, wykryto pod koniec roku 1944 tajną organizację. Śmiercią wionę ciecnie (t. zw. bunkry) zapewniły się z miejsca na nowo ofiarami, które nie miały się doczekać szczęśliwej chwili wolności. Sporą groźną stanowią w tej dziedzinie polityczni więźniowie polscy. Na wielkim placu apelowym wieszano co tydzień publicznie skazanych już śmia ków. Jednym z nich był młody Niemiec — komunista. Hitler pozbawił go możliwości wolnego życia na długie lata. Za drutami ideowiec ten stwierdził, że w dotychczasowym sposobie jego myślenia nie zawsze podsuwana mu teoria pokrywała się z rzeczywistością. Cierpiąc na równi z innymi, snuł marzenia o powojennym ustroju: ustroju naprawdę wolnych ludzi. Pełnym człowiekiem pozostał do samego końca. Wchodząc na szafot, powiedział do otoczenia: „ginę dla lepszego jutra ludzkości”.

**

DYMITROW - PETKOW.

Zdarzenie to przypominać mi się przy czytaniu prasy, donoszącej o śmierci przywódcy opozycji bułgarskiej — Mikołaja Petkowa.

Przeglądając karty operetkowych dzieł Hitlera, odnajdziemy w nich również scenę, przedstawiającą ponacy Reichstag. Możemy dziś już twierdzić bez obawy o popełnienie omyłki, że przez uśmiercenie, posadźonego o ten pozar, George Dymitrowa, III Rzesza chciała zlikwidować w własnym łonie działalność groźnej partii komunistycznej. Petkow był wówczas przywódcą bułgarskich chłopów. Ze składek pieniężnych, zebranych w gronie najbliższych przyjaciół, kupił bilet dla matki Dymitrowa, którą posłał zamłotretowanemu synowi na pociechę do Berlina.

Przyszła wojna, Dymitrow spędził ją spokojnie w Moskwie. Do Sofii przybył razem z żołnierzami rosyjskimi. Petkow — jeden z bohaterów europejskiej konspiracji, gnął we więzieniach niemieckich. Uratowany cudownie z rąk oprawców hitlerowskich, stał znowu na czele ukochanych chłopów. W walce o obronę demokracji naraża się jednak obecnemu premierowi, który mu tyle ma do zawdzięczenia. Następuje więc aresztowanie i proces, zakończony wyrokiem śmierci w dniu 16 sierpnia b. r. Tak się dziwnie złożyło, że w tym samym czasie nastąpiła ratyfikacja układów pokojowych, których

następstwem ma być usunięcie w przeciągu 90 dni wojsk okupacyjnych ze wszystkich terenów b. satelitów Niemiec. Decyzja ta obejmuje również i Bułgarię, w której dalsza opozycja byłaby dla Dymitrowa nierozwiązalnym problemem.

Płakać się chce na samą myśl o tej parodii sprawiedliwości, którą Petkow przypłacił życiem. Wszak cała obsada tego sądu — tak sędziowie, jak prokurator — skadała się z komunistów. Z 3-ech świadków, mających dowiedzieć winy bohaterowi Bułgarii, ani jeden nie pokazał się na sali. Pierwszy z nich — generał — cierpił po dzień dzisiejszy w szpitalu więziennym, złamał nogę, skacząc podczas badania z okna. Drugi (były poseł), powiedział wobec całego parlamentu jeszcze na wolności: „Gdybym się miał kiedyś przyznać do stawianych mi zarzutów, to chyba tylko pod przymusem”. Trzeci — generał Stanczew, mimo całorocznych tortur, nie zdążył się dotąd przyznać do niczego i... dlatego był niepotrzebny.

Jakkolwiek Petkow nie poczuwał się do najmniejszej winy — „uegalizowanej zbrodni, jak donosił urzędowy komunikat — stało się zadość: we wtorek, 23 września 1947 roku, o godzinie 24.15 zginął on na podwórzu więzienia w Sofii”.

**

TU NIE CHODZI O PETKOWA!

Sprawa Petkowa nie jest odosobnioną. Za „żelazną kurtyną” nie od dziś śmiertelna wydano walkę tak zwanej opozycji.

Roi się od sprawozdań z procesów politycznych na łamach prasy, wydawanej w Polsce. Nie skończyły się do tej pory protesty w związku z zamordowaniem M'chajłowicza i uwięzieniem prymasa Jugosławii. Świat spogląda z lękiem na węgierski bój o wolność. Od czasu do czasu słyszymy żałosne głosy skargi państw nad Bałtykiem.

Zdaje się, że nad całą zachodnią Europą widmo powiało śmierci. I na szczęście, choć późno, obudziło się poczucie obowiązku wystąpienia w obronie tych najlepszych częstych synów ziemi, likwidowanych brutalnie i systematycznie przez ruch, głoszący zagładę 20-wiecznej kultury i cywilizacji świata.

Sypią się więc noty meżów stanu, społeczników i naukowców, żądające rewizji odbywających się w tej chwili procesów. Pojawiają się głosy przestrogi. P'sze się apele do sumienia ludzkości.

Doskonale redagowany dziennik francuski „Le Pays”, zwracając się w związku ze sprawą Petkowa do Ligi Obrony Praw Człowieka, pisze: — „Za żelazną kurtyną opozycja stała się synonimem więzienia; zero ma zginąć przed nieskończonością; człowiek, jego prawa i godność zostały zniszczone przez najstraszniejszą machinę polityczną i policyjną, jaką kiedykolwiek tyrania miała do swojej dyspozycji... Gdyby Zola przeżywał dramat współczesności, napisałby dzisiaj: „Oskarżam Ligę praw człowieka o sprzeniewierzenie się własnej misji, o obojętność całkowitą wobec — człowieka”.

Petkow zginął. Ale tu nie o niego tylko chodzi! Rozpoczęły się już nowe procesy — również i w Bułgarii. Ludzkość nie może daleko obojętnie przyglądać się dramatycznej walce, wydanej sprawiedliwości. Przedłużenie dotychczasowego stanu zaślępienia może nas wszystkich doprowadzić do — zabójstwa we własnych mózгах i duszach szacunku dla prawa i poczucia godności ludzkiej.

**

WSPOMNIENIE

Piszący te słowa spędził parę lat ostatniej wojny w katakumbach polskiej konspiracji. Działalność podziemną hitlerowcy kazali mu okupić, poprzedażającym obóz koncentracyjny, 9-miesięcznym więzieniem w Krakowie — na Montelupich. Ciemnicą, głodówkami, torturami, kajdanami. Przy padkowo — przez pomysł strażnika — wrzucono na 1 1/2 dnia do jego celi, związanego również kajdanami, ideowego komunistę polskiego — rozszereżanego potem Stanisława Domańskiego. Był to stary człek przedwojennej Polskiej Partii Komunistycznej, skazany przed wrześniem 1939 na 10-letnie więzienie. Wojna obdarowała go wolnością. Znalazł się więc przy Wasilewskiej i Beringu. Ale — wschodni okupant nie nabrał jeszcze do niego pełnego przekonania. Postawił go wobec tego przed swoimi prokuratorami we Lwowie, w Kijowie i w Moskwie. Po paromiesięcznym śledztwie ogłoszono wyrok:

Domański jest pewny. Rozpocznę na wiec pracę w M. O. P. R.-rze (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom). Tumażę dzieła Lenina i Stalina na język polski. A potem przybywa do Kraju, gdzie buduje zręby dzisiejszego P. P. R.-u. Przy pracy tej wpaść w sidła, zastawione nań od dłuższego czasu przez Gestapo: a-

resztowano go po krótkiej walce na ulicy Krakwa.

W więziennej celi 2 ludzi czekało na śmierć: jeden z twórców rąkującego jeszcze wówczas (był to luły roku 1944) nowego ruchu komunistycznego, drugi — należał do najpotężniejszego w konspiracji polskiej ugrupowania katolickiego. Ciągnące się w nieskończoność godziny samotności skrócić miała rozmowa. I wówczas to — autor tego wspomnienia usłyszał dreszczem go przejmujące słowa wyznania. Wyznania, które padło z ust, do samej śmierci wiernego Markowi i Leninowi, ucznia: W bolszewickim systemie komunistycznym człowiek nie odgrywa żadnej roli. Nam chodzi o ostateczne zwycięstwo idei, której uwiecznieniem będzie ogólnowatowa rewolucja. System nasz — totalistyczny — nie znie się obok siebie drugiego światopoglądu, w którym by się musiał poważnie liczyć. Kościół nie przestanie dla nas być wrogiem Nr 1, choć nie zawsze — zwłaszcza dziś — o tym głośno się mówi. Ja w Boga nie wierzę! Jeżeli nawet zgłębę — nie pomysł o waszym niebie, czy piekle. Gdybym jednak znowu miał się znaleźć na wolności — zrobię wszystko, żeby pomóc naszym hasłom w opanowaniu społeczeństwa Polski. Wiem, że niektórzy z moich współtowarzyszy nie cofną się by się nawet przed oskarżeniem działaczy ruchu niepodległościowego, nie uznających naszych wysiłków, wobec agentów gestapo *)...

Zgrana zasada „cel uświęca środki” — ponownie zatriumfowała. Gdyby Stepanie, M'chajłowicz, Petkow, Maniu czy Mierzwa asystowali przy śmierci owego komunisty niemieckiego w obozie koncentracyjnym w Dorze, o którym mowa na wstępie, musieliby dziś stwierdzić, że ofiara jego życia poszła na marne.

Sprawa Petkowa jest jeszcze jednym dowodem, że królujący nad światem totalizm nie liczy się z człowiekiem, a przecież nie po to wczoraj cierpielśmy po więzieniach i obozach aby dziś dowieść się, że jutro staniemy ponownie przed sądem jako... faszyci, przeciwnicy demokracji i burżyciele nowego porządku. Porządku, który w edzie ludzkość nieuchronnie do nowej wojny światowej.

*) Delegatura Rządu na Kraj ewentualność tą się liczyła.

Witold KOWALSKI.

(Ciąg dalszy)

(10)

— A cóżby w tym było złego? Przecież bez woli pani nie może ani wypowiedzieć, ani rozgrzeszyć?

— I on naprawdę taki sławny i uczony? W głosie jej brzmiało pewne zacięta wienie i zadowolenie zarazem, że ktoś mądry i znany interesuje się nią. Chce z nią mówić. Było to trochę dziecinne może, ale jakieś rozbijające również. Opowiedziałam jej możliwie przystępnie o dziełach księdza Augustyna, o jego pracy kapłańskiej-misjonarskiej; o jego sławie filozofa. Że znał i lubił jej ojca.

O, jakbym chciała go zobaczyć! — zawołała teraz sama. Mógłby mi opowiedzieć o ojcu więcej, niż moja matka!

— Więc, Izo droga, mam poprosić Księdza Augustyna, aby zaszedł paną odwiedzić którego dnia?

— Ale już się cofała w głąb swej nieufności i niechęci. Coś, jakby strach, mignęło w jej oczach:

— Nie, nie. Jeszcze nie teraz. Może kiedy... później...

I tego dnia również odeszłam z niczem.

Madame Blacharska, odprowadzając mnie przez ogródek, opowiedziała mi na swój sposób historię ciotki Ket. Była to pono przed wojną młoda panna z zamożnej burżuazyjnej rodziny; skończyła uniwersytet, miała narzeczonego, swego koleżę. Do tej pory „wszystko normalnie”, mówi madame Blacharska. Ależ cóż! Narzeczonego poległ na wojnie, a ona z ładnej,

Marya KASTERSKA

IZABELA

eleganckiej panny stała się cudaczką. Rodzice pomarli, siostry powychodziły za mąż, a ona została sama. Siedzi w małym mieszkanku i cudzymi dziećmi się opiekuje, zamiast mieć własne. Ma nawet dobrą posadę, ale cóż z tego, kiedy „pomylona”. Ciagle ze swoimi harcerskimi oddziałami katolickimi — „bo pani może nie wie, że są oddziały katolickie, są protestanckie i są takie, gdzie się o nic nie pyta, ani o religię, ani o politykę” — na to wydała każdy grosz, sama nigdy nie ma. Chciała i Izę na swoje kopyto przerobić, ale, naturalnie, nie dała. A z tym wszystkim — dobre kobieństwo. Teraz nawet rada jestem, że przychodzi do Izy, bo może jej też dożądaje, żeby się nie upierała i zrozumiała, że co trzeba, to trzeba”.

Biedna madame Blacharska! Jakaś dziwna Nemezis każe jej dziś szukać sprzymierzeńców właśnie w osobach tych ludzi, których przedtem bała się, jak ognia. Prawda, że teraz już nie są niebezpieczni.

czone. Zabrakło mi odwagi spytać... czekałam, co mi powie.

— Nie dziękuję. I nie chcę pani zabrudzić mieszkania. Zresztą spieszę się bardzo. Wpadłam tylko na chwilę, aby Pań przynieść dobrą nowinę: Iza chce księdzka!...

Cofnęłam się o krok w tył. I wydało mi się, że zamiast małej lampki arabskiej, różnokolorowej, słońce zabłysło w ciemnym korytarzu i blask jego oślnił mnie. A jednocześnie jakby wielki ciężar, tłoczony mnie przez tyle dni i nocy, spadł mi z serca.

— Niech pani wejdzie, niech pani koniecznie wejdzie, poprosiłam. Nie mogę temu jeszcze uwierzyć. Kiedy się to stało i jak? I czy to aby naprawdę?

— Wchodzę, wchodzę, mniejsza o pop-top. Usiądźmy na chwilę spokojnie, bo musimy pomówić. Tak, to naprawdę. Jak się to stało? wie tylko Bóg, ludzie takich rzeczy nie wiedzą. Widzimy fakty, nie znamy dróg. Dość że dziś, przed godziną, mną więcej — wracam prosto od Izy — po zwykłej rozmowie, podczas której nie było zupełnie mowy o kwestiach religijnych, wstałam, aby się pożegnać. Matki nie było w pokoju. I wtedy Iza powiedziała mi nagle, ściskając mi rękę: „Ciotko Ket, proszę mi oddać wielką przysługę. Proszę zaraz stąd pójść do mojej przyjaciółki i poprosić ją, aby jaknajszybciej przyszedł ten polski ksiądz, co znał mego ojca. Innego nie chcę”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

I nagle straszna myśl: może ona wraca od Izabeli, może tam już wszystko skoń-

Cotninni fissa

POLITYKA STALINA

O polityce generalissimusa ciekawie pisze dziennik niemiecki „Neues Tagblatt“:

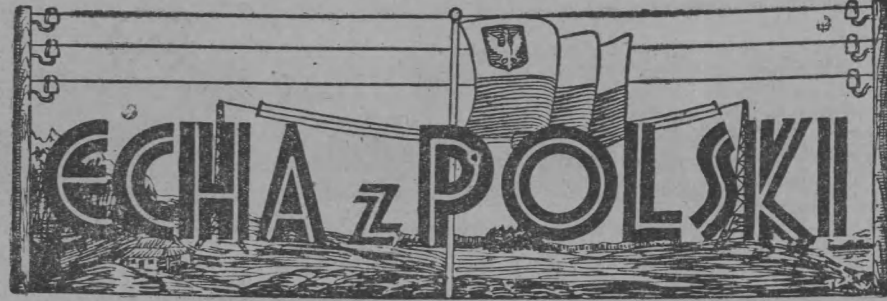
Jest pewne uproszczenie w założeniu, że polityka Stalina jest powtórzeniem dążeń Hitlera do opanowania Europy. Krzywdę wyrządza się Stalinowi, porównując jego grę dyplomatyczną z amatorską polityką Hitlera. W przeciwieństwie do Hitlera, Stalin nie kieruje się próżnością, co daje mu przewagę. Zgodnie z psychiką rosyjską, Stalin bardziej liczy na błędy przeciwników, niż na własną umiejętności. Ponieważ jest dość cierpliwy, by czekać, nie czeka na próżno. A rzadko kto tak umie wykorzystywać gruntownie błędy partnera, jak milczący dyktator Kremļa. Hitler, który rzekomo przewidział wszelkie ewentualności, wpadł dyplomatycznie i militarne w prawie wszystkie sieci, które mu zastawił chytry Gruzin.

Politycy demokratyczni twierdzą, że im to nie grozi. Ale znane są miejsca, w których demokracja wprowadziła zapewniła sobie zwycięstwo, ale z góry przegrała pokój. Nazywają się Teheran, Jahta i Poczdam. Roosevelt i Churchill działali pod naciskiem lęku, że Stalin pogodzi się z Hitlerem. Tylko w ten sposób niejedno można zrozumieć. Ale że w Poczdamie, po kapitulacji Niemiec powtórzyła się ta sama historia, można wytłumaczyć tylko tym, że Stalin znalazł w Bevinie i Trumanie dwóch nowych partnerów, nie znających jego metod i z osobistych względów prestiżowych nie wazących się narazić jednemu sojuszników.

Co może być podstawą rosyjskiej polityki? Bullitt sądzi, że Stalin za przykładem Hitlera działa na rzecz wojny i agresji. Niewątpliwie polityka „armaty zamiast masła” obowiązuje dziś w Sowietach w równym stopniu, jak w Trzeciej Rzeszy. Na podniesienie stopy życiowej nie zważa się zupełnie. Surowicze i robotników przydziela się ciężkiemu przemysłowi. Równocześnie demokracja rozbroiła się. Z wyjątkiem produkcji bomb atomowych Ameryka i W. Brytania przestawiły się na produkcję pokojową i usiłują przede wszystkim przywrócić swej ludności jak najszybciej dawną stopę życiową. Czy Stalin oprze się pokusie wykorzystania swej przewagi? Czy, jak to zrobili Hitler i cesarz japoński, nie skorzysta z tej przewagi, by pewnego dnia zaszkodzić swych potencjalnie silniejszych przeciwników? Na to pytanie nie można dać stanowczej odpowiedzi.

Trzeba jednak pamiętać, że komunizm wierzy, iż Europa tak czy inaczej wpadnie mu w ręce jak dojrzałe jabłko. Przyspieszyć to można metodami dyplomatycznymi. I tu osiąga polityka sowiecka poziom wirtuozowski. Wystarczy porównać groteskowo niezgrabne metody Hitlera w sprawie polskiej. Cokolwiek myślało się o korytarzu polskim. Polska była najpewniejszym zabezpieczeniem naszych (niemieckich) granic wschodnich. Gdyby Rosja chciała nas zaatakować, najpierw musiałaby zaatakować Polskę. Atak na Polskę automatycznie przyniósłby nam sympatię Zachodu. Przy swej wrodzonej nieufności Polacy nie przyznali Rosjanom prawa przemarszu przez swój obszar, i to nawet w rozpaczliwej dla siebie sytuacji w lecie 1939. Natomiast atak Hitlera na Polskę był najlepszym sposobem zjednoczenia Zachodu przeciw Niemcom, a Rosji dał bezpośrednią granicę i rejon koncentracji. Nigdy zaufanie w przewagę wojskową i własny urojony geniusz wodzowski nie miało tak fatalnych skutków, jak tutaj. A z drugiej strony traktowanie Polski przez Rosję jest klasycznym przykładem machiawelskiej polityki. Rosja wprowadziła nie hamowała swego apetytu na polskie obszary i zapewniła sobie spory kasek. Ale za to daje Polsce ceną część ziem niemieckich i osłabiła to, że powstająca w Polsce nienawiść do Rosji została z góry przełamana przez obawę przed silnymi i dyszącymi zemstą Niemcami. Polska musi całą swą przyszłość wiązać z Rosją.

Cokolwiek jest ostatecznym celem Sowietów, agresja wojskowa bodaj — czy może mu dopomóc. Po pierwszych sukcesach szybko do głosu doszłyby potężne siły przeciwników. Inne możliwości daje penetracja Europy od wewnątrz. Tu odpowiedź zależy od stanowczości rządów Anglii, Francji, Włoch, a może wrótce i Niemiec. Tylko trzeba pamiętać o jednym: Rosja może czekać, demokracje muszą działać lub zginąć.



Polityczne...

ODWOŁANIE AMB. KOTA

Prof. Stanisław Kot, wojenny minister informacji w rządzie gen. Sikorskiego, a ostatnio ambasador reżimu warszawskiego w Rzymie, został, jak donosi agencja Reutersa, z tego stanowiska odwołany. Jego następcą ma być socjalista. Prof. Kot, jedyny w tej chwili przedstawiciel stronniactwa Mikołajczyka, pozostający w służbie dyplomatycznej czynnik, rządzącego obecnie Polską, ma wrócić na katedrę historii literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Společno - Kulturalne...

PROCES OPRAWCÓW Z OŚWIECIMIA

W Krakowie rozpocznie się 1-go października br. wielki proces przeciwko oprawcom jednego z najokropniejszych obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu. Wśród oskarżonych znajdują się: Hans Aumeier, komendant obozu od 1. 5. 1942 do 1. 6. 1943; Maksymilian Grabner — kierownik biura politycznego od 1940 — 1943 i Maria Dangel — jedna z najokropniejszych SS-manek, dozoruująca więźniarki w okresie od października 1942 do listopada 1944 roku.

Proces, który potrwa około 4 tygodni, będzie miał charakter międzynarodowy.

ODWIEDZINY CZESKICH STUDENTÓW KATOLICKICH

Delegacja Czeskiej Ligi Akademickiej, składająca się z ośmiu członków wróciła do Pragi po 14-dniowym pobycie w Polsce. Delegacja odwiedziła Gniezno, Gdynię i kolonię wypoczynkową katolickiej Caritas. Nawizała

liczne stosunki z polskimi studentami katolickimi i z polską, katolicką Caritas. W Warszawie przyjął delegację Kardynał Filond, prymas Polski. Pełen znaczenia był również pobyt w Krakowie i Wrocławiu. Tu zaznajomiła się delegacja szczegółowo z organizacją i pracą Instytutu Katolickiego. Tak się nazywa prywatne wyższe studium katolickie, które, obok katolickiego uniwersytetu w Lublinie, jest najwybitniejszą katolicką instytucją w Polsce. Wynikiem odwiedzin były cenne wiadomości o pracy katolików w Polsce i układy o najściślejszej współpracy, o urzędzeniu czesko-polskiego obozu wypoczynkowego, o przyszłych wyprawach w Czechosłowację, o odwiedzinach studentów i o wzajemnych kulturalnych stosunkach.

STRASZLIWE WYNISZCZENIE ZWIERZOSTANU W LASACH POLSKICH

Według oświadczenia dyrektora Polskiego Związku Łowieckiego w Polsce nie ma obecnie niedźwiedzi. Nie ma też prawie całkowicie losi. Jedynie trzy sztuki pozostały w woj. białostockim. Przed wojną mieliśmy w Polsce 600 losi.

Jeleni i danieli jest również mniej, aniżeli przed wojną. Saren jest bardzo mało. Dlatego w wielu województwach nie wolno polować na sarny przez cały rok.

Lisów i dzików jest bardzo wiele. Dzików 30 proc., a lisów 300 proc. więcej, jak w 1939 r. Zający, kuropatw i dzikich kaczek jest również mniej, jak przed wojną, ale ich ilość stale powiększa się.

Nowością są muflony (dzikie barany), których na Ziemiach Odzyskanych jest 250 i znaczna ilość dzikich łabędzi



Polityczne...

OBAWY O U. N. O.

Cały świat przysłuchuje się w denerwującym napięciu obradom dyplomatów, zgromadzonych w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Po spokojnym przemówieniu gen. Marshalla i pełnej oskarżeń mowie m. Wyszyńskiego, przemówił jeszcze m. in. delegaci Anglii i Francji, Hector Mc Neil, minister W. Brytanii, stojąc w obronie, porównanego do Hitlera, Churchilla, przypomniał zebrany, że podczas ostatniej wojny samoloty niemieckie bombardowały Europę, korzystając ze sowieckiej benzyny. Min. Bidault stwierdził w swoim przemówieniu niedwuznacznie, że Francja zrobi wszystko dla uratowania pokojowej instytucji O.N.Z., której dalsze życie stało się stawką obecnych walk politycznych.

W JUGOSŁAWII MORDUJĄ...

Nie umilkły jeszcze echa krwawej napaści na dostojnika Kościoła w podległej Jugosławii części Wenecja Giulia, kiedy prasa doniosła o nowych zbrodniczych zamachach na księży katolickich, zorganizowanych przez jugosłowiańskich komunistów. Tłum komunistów zamordował ks. Buselicza, po wtargnięciu do prezbiterium w kościele w Lanisch (Istria), gdzie ks. Buselicz asystował przy bierzmowaniu. Sędziwy ks. Ukmar, wicerektor seminarium pińskiego, który udzielał sakramentu bierzmowania, został ciężko pobity. Jednocześnie w lesie w okolicach Golazzo odnalazono zwłoki ks. Kristiana, który zaginął tydzień przedtem. Ponadto donoszą, że ks. biskup księdzioł Lublany Vouk został niedawno obrzucony kamieniami. Przeor i kilku zakonników z klasztoru w Lublanie zostali zaaresztowani. Zaaresztowany został również ks. Labor, rektor seminarium w Capodistria.

Wszystkie te napaści, a szczególnie bestialskie morderstwa księży podczas sprawowania przez nich obowiązków duszpasterskich, wskazują na planową akcję z rozkazu wyższych komórek organizacyjnych reżimu Tita. Ma ona zapewne sterroryzować duchowieństwo, które stoi na przeszkodzie całkowitemu skomunizowaniu Jugosławii. Szczerze mówiąc są komuniści na kler z powodu jego ożywiającej akcji wśród młodzieży.

Společno - Kulturalne...

KANDYDAGI DO POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA

Reuter donosi z Rzymu, że jednym z rzymskich dzienników, iż do nagrody pokojowej Nobla za rok 1947 wysunięta ma być kandydatura Ojca św. Piusa XII. Kandydaturę tę zamierza w najbliższych dniach postawić król szwedzi Gustaw.

Obok papieża wymienia się jednym tchem kandydaturę b. ambasadora sowieckiego w Szwecji pani Aleksandry Koftaj i ewentualnie pani Roosevelt.

Jakkolwiek pismo rzymskie powołuje się na informacje z odpowiedzialnego źródła, zarówno w Watykanie, jak i w ambasadzie szwedzkiej w Rzymie o niczym podobnym nie wiadomo.

WYZWANIE REDAKTORA MOSKIEWSKIEJ „PRAWDY”

Atak redaktora moskiewskiej „Prawdy” Zaslawskiego na prasę amerykańską, która jego zdaniem jest w „niewoli monopolów kapitalistycznych” i wskutek tego nie może wypowiadać niezależnych poglądów, wywołał zrozumiałe oburzenie w dziennikach amerykańskich.

Naczelny redaktor „New York Times”, Ed. James wezwał Zaslawskiego do złożenia dowodu, że prasa w Związku Sowieckim jest wolna.

„Miliony ludzi pracuje w Rosji — pisze Ed. James — pod przymusem w obozach koncentracyjnych. Ponieważ rząd sowiecki to ukrywa, publiczność nie wie, ile milionów ludzi Moskwa zmusza do pracy w strasznych warunkach. Ilość jest oceniana od 8 do 14 milionów.

Pan utrzymuje, że prasa tam jest wolna. Niech więc Pan opisz te obozy koncentracyjne, wymieni gdzie się znajdują i ilu tam jest ludzi, dlaczego tam zostali zesłani i jak mogą się wydostać. Ma Pan teraz sposobność dowiedzieć, że jako dziennikarz jest Pan wolny. Jeżeli Pan taki artykuł ogłosi, to umieścimy go w tym piśmie i chętnie Pana przeproszę za nazwanie Pana oszustem”.

DR. ROZMAREK PO RAZ TRZECI PREZEMEM

Prezesa Związku Narodowego Polskiego, skupiającego setki tysięcy rasyższych rodaków na 2-jej półkuli, został po raz trzeci z rządu dr. Ignacy Karol Rozmarek. Nowym cenzorem tego zrzeszenia wybrano sędziego B. F. Gunthera.

Iskierki...

Radio watykańskie podało, że artyści całego świata są zaproszeni do konkursu na projekt nowych, brązowych drzwi w bazylice św. Piotra. Bazylika ma pięć dużych bram. Trzy środkowe są z brązu i pochodzą ze starożytnej bazyliki. Prawe drzwi zewnętrzne, tzw. Święta Brama, są zawsze zapieczętowane i otwiera się je tylko w roku jubileuszowym. Lewe drzwi zewnętrzne są z drzewa.

Dr. A. Birkenmayer objął kierownictwo Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

W Szczecinie notowana jest od kilku dni niebywała ilość pożarów. Dzienne pali się po kilka domów. Istnieją poszlaki, że pożary powstają wskutek podpalenia przez Niemców, których kilku aresztowano. Ostatnio zlikwidowano ogień, podłożony w porcie, w pobliżu składów naftowych, gdzie zamagazynowanych jest miliony litrów benzyny.

Aresztowany w Wilnie arcybiskup Mieczysław Rejns oraz członkowie kapituły wileńskiej z kanonikiem Janem Ellerten na czele zostali wywiezieni w głąb Rosji.

69 tysięcy zwłok o nieustalonych nazwiskach wydobyto dotąd w Warszawie i zarejestrowano w PCK. Ilość rozpoznanych zwłok jest znacznie większa.

WALBRZYCH pobił rekord spożycia alkoholu. Mieszkańcy Walbrzycha wypili w ciągu ostatniego miesiąca 64.675 litrów wódki wartości 40.948.000 złotych.

Ludność Francji spadła w latach 1936 — 1946 o milion (z 41,5 na 40,5 miliona). Ilość rodzin spada od 20 lat i w r. 1946 wynosiła tylko 9,9 miliona. W r. 1946 Paryż miał 4,8 miliona mieszkańców, Marsylia 636.000, Lyon 460.000. Ilość zawodowo czynnych mężczyzn spadła w ciągu 10 lat o 200.000, ilość kobiet wzrosła o 500.000.

Rząd francuski wypłaca 15.000 fr. rodzicom za dziecko w ciągu 2 lat po zawarciu małżeństwa, niezależnie od 1.500 fr. miesięcznie za pierwsze dziecko i 3.000 za drugie. W paryskiej kolei podziemnej zarezerwowano specjalne miejsca dla przyszłych matek. Na koszt państwa w tym roku miało wakacje 800.000 dzieci, w roku przyszłym akcja ma objąć 1.500.000 dzieci.

Włoski komunist Vanni, wróciwszy z Rosji po 8-letnim pobycie, ogłosił w „Il Tempo” oświadczenie, w którym powiada, że nadal jest komunistą, natomiast ZSRR jest „nie-komunistyczny, totalitarny, militarystyczny i imperialistyczny”. Przez cały czas żył bez końca przysłuchiwanym przez NKWD i byłaby wystarczająca jedna nieogólna uwaga, by mu na wyjazd nie pozwolono.

Do Grecji, jak podało radio Madryt, udadzą się w razie potrzeby wyborowe amerykańskie oddziały szturmowe. Powstańca radiostacja grecka czynna jest od 16 lipca, torując drogę rządowi komunistycznemu podobnie, jak niegdyś radio „Kościuszko” w Kujawach lub jugosłowiańskie w Tyflisie. Stacja znajduje się w małej górskiej wiosce Bibiszte w Albanii, 12 mil od Koricy. Zbudowali ją na mocy 3,5 KW Włosi, przejęli Niemcy, zdobyli w wrzesniu 1943 albańscy partyzanci, zatrzymując niemiecką obsługę techniczną. W r. 1945 radiostację objęła sowiecka misja wojskowa i zmodernizowała technicznie przy pomocy specjalistów — jeńców niemieckich. Obecnie kierownikiem stacji jest 25-letni major albański, a dyrektorem programowym grecki komunist.

Związek Komitantów z wojny secesyjnej USA liczy już tylko 5 członków. Prezesem jest niejaki Robert Rount, 102-letni.

103 tysięcy dolarów szkody spowodowały w lipcu b. r. kradzieże w amerykańskich magazynach wojskowych w Europie.

Aparat, przy pomocy którego ekspedycja prof. Piccarda zamierza badać nieznaną głębinę morską, został już załadowany na statek, ofiarowany na ten cel przez rząd belgijski. Pierwsze próbne badania odbędą się w zatoce Genueskiej na głębokości 40 — 60 m.

25.000 sztuk bydła i 6.000 cieląt musiano wybić w Danii w ciągu tygodnia z powodu posuchy i braku paszy.

Polacy w Libanie

Licznymi węzłami związani są Polacy z Libanem i Ghazirem...

W Ghazirze w roku 1837 (luty—kwiecień) w klasztorze Św. Antoniego („Mar Tanios”) w miejscowości Beit Chasz-Bau („Dom wśród drzew”) przebywał wieszcz nasz narodowy Juliusz SŁOWACKI i tu tworzył Anhellego. Zostało to upamiętnione przez ufundowanie na murach tego klasztoru, staraniem współrodaków-wygnañców, tablicy pamiątkowej w dniu 28 kwietnia 1946 r.

Zasłużony O. Maksymilian RYŁŁO bawił w Ghazirze. Inny Jezuita polski, O. Franciszek OBRAPALSKI, rodem z Mińska, współczesny O. Ryłło, nauczał w latach 1841—1844 w Kolegium OO. Jezuitów w Ghazirze, lecz z powodu złego stanu zdrowia zmuszony był Liban opuścić i zmarł w Starej Wsi w Galijskiej w r. 1858.

W Ghazirze zginął śmiercią bohaterką 6 stycznia 1866 r. „JOANNES MILLES” — Jan żołnierz, — Polak, należący do pułku „polskiego” dragonów otomańskich, który po strasznej rzezi chrześcijan w Libanie i Syrii, czuwał nad bezpieczeństwem ludności chrześcijańskiej: ów żołnierz nieznan z nazwiska, pozostający pod komendą pułkownika Ludwika Monasterskiego, uratował życie pierwszemu generał-gubernatorowi chrześcijańskiemu Libanu, Daudowi, Ormianinowi z pochodzenia. Pochowany został z honorami wojskowymi w Ghazirze, koło kościoła Św. Franciszka, — jak mówią o tym akta kościelne.

W klasztorze Św. Antoniego pod Ghazirem, w którym niegdyś mieszkał i tworzył Słowacki, zmarł 1-go sierpnia 1890 r. „PATER CAMILLUS A VARSAVIA” — O. Kamil z Warszawy, Polak, kapucyn-misjonarz, który wędrówkę ziemską zakończył po 54-letnich latach służby Bożej w zakonie, w 72 roku życia. Złotki jego, zrazu złożone w podziemiach klasztoru, później przeniesione zostały do grobów OO. Kapucynów w Bejrucie.

* * *

Podczas wojny roku 1939 — 1945, więzy jeszcze ściślej połączyły Polaków z Libanem.

W latach 1940—1941 z tysięcy żołnierzy polskich, przybywających do Bejrutu, powstały w Libanie i w Syrii (Homs) pod nazwą „Brygady Karpaciej” zacząłki sił zbrojnych polskich na Środkowym Wschodzie, które okryć się miały z czasem nieśmiertelną chwałą, walcząc w Afryce i we Włoszech. W Bejrucie po raz ostatni w życiu przemawiał dn. 27 czerwca 1943 r. premier i wódz naczelny generał WŁADYSŁAW SIKORSKI, na dni kilka załedwie przed swym tragicznym zgonem.

Od roku 1942 poczynają napływać pierwsi studenci polscy na studia w wyższych uczelniach Bejrutu.

Po Bejrucie, Ghazir, a za nim inne osady i miasteczka okoliczne, jak Azaltun, Baabdat, Bdadun, Bei Szebab, Rumi, Zuk — ofiarowały gościnę wygnañcom polskim.

Wspomnienie tej gościnności pozostanie na zawsze w namięci narodu polskiego...

* * *

Polacy są dumni z tego, że Rząd polski w Londynie był pierwszym, który przez swego przedstawiciela, Ministra Związku Zawodowskiego, uznał całkowitą niepodległość Libanu i Syrii. Wiedząc, czym jest wolność prawdziwa, odczuwają oni żywą radość na widok odzyskania i ugruntowania niepodległości obu tych siostrzanych Republik...

Pragnąc dać wyraz swej wdzięczności ku Bogu za Jego opiekę nad nimi i za doznaną ze strony Libańczyków gościnę, w dniu 15 sierpnia 1947 r., w Ghazirze, w kościele OO. Jezuitów, w którym modlitwy o przywrócenie wolności Ojczyźnie zanosił, — Polacy umieścili tablicę pamiątkową z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej.

Pod wizerunkiem widnieje, złotymi głoskami wryty, napis w 3 językach (polski, arabski i francuski):

1944 — 1947

Dziękując Bożu za Opiekę, a Libanowi za gościnność — w drodze do Ojczyzny — Wygnañcy Polacy.

To jedno zdanie mówi wszystko.

Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia dokonał Prowincjał OO. Jezuitów, w asyście Duchowieństwa obrządku maronickiego i tacińskiego. Chór mie-

szany polski odśpiewał „Bogurodzica” i „Gaude Mater Polonia”, a Proboszcz Ośrodka — Ksiądz Franciszek Zaorski — odprawił niedzielne nieszpory, zakończone Błogosławieństwem. W uroczystości uczestniczyli: dwaj Arcybiskupi Maronicy, w asyście Duchowieństwa, Przedstawiciele Władz miejscowych i naszego Poselstwa, Organizacji Społecznych, innych Ośrodków polskich oraz ludność miejscowa Ghaziru libańska i polska.

Po nabożeństwie, przy dźwiękach orkiestry młodzieży Ghaziru (miejscowej), udali się goście do sali Domu Polskiego, gdzie Inicjator całej uroczystości — kochany przez ludność polską jej proboszcz i niestrudzony Duszpasterz Ks. Franciszek Zaorski podejmował zebranych podwieczorkiem. Tu w miłym nastroju wygłoszono szereg przemówień (w języku francuskim i arabskim), a wszystkie były wyrazem wzajemnych uczuć życzliwości, poszanowania i zrozumienia, jakie zapanowało pomiędzy Libańczykami a Polakami.

Przyjaźń raz nawiązana przetrwa długo, a pamięć o Polakach w umysłach i sercach podtrzymywana będzie tą Tablicą, która powie każdemu, że i tędy przeszli Polacy — Wygnañcy, co nie zatracili Wiary w Zwycięstwo Sprawiedliwości, a szli z pieśnią: Ojczyznę Wolną racz nam wrócić Panie. Szli do Swej Wielkiej, Ukochanej Polski!

Dyr. Z.

(Ciąg dalszy)

(39)

Bo łatwiej zwyciężyć śmierć, niż złych ludzi. Sam Bóg ich nie przemieni, jeśli oni przemienić się nie chcą.

Złego złem nie odeprzesz. Zwalczając złe metodami zła, przechodzisz do obozu wroga. Nienawiść jest złem. Nienawiść przeto nie tylko nie jest siłą, lecz słabością i dezercją. Zdradą szeregów Chrystusa. Nienawiść można pokonać tylko miłością. Świat umiłował siebie. Umilował aż do wzgardzenia Bogiem i braćmi. By go ratować, trzeba umiłować Boga i braci, aż do wzgardzenia sobą...

Gdyby wszystkie kobiety, które tutaj cierpią i umierają zdołały to zrozumieć — dzieło byłoby dokonane. Zasadniczo śmierć nie jest żadnym zadośćuczynieniem. Lagier zamieniony w ołtarz ofiarny, całopalny, dorzucony do Męki Syna Bożego wystarczyłby niewątpliwie, aby uratować świat. To jest pewne, niezbite. Czuje to dusza i wie, a duszy należy wierzyć. Crede animae tuae...

Coraz wolniej wloką się godziny. Mimo woli wartowniczką pragnęłaby, żeby znów coś zaszło, coby skróciło czuwanie i odpędziło senność. Ale na bloku jest cicho. Słychać tylko poszczególnie chrapanie, sapanie, jęki przez sen i piski gryzących się szczurów. Nawet epileptyczka, która prawie co noc zrywa wszystkich na nogi przeraźliwym wrzaskiem (sąsiadki okładają ją wtedy kulakami), śpi spokojnie. Zasnęła też splakana kobieta pod wilgotnym kocem. Najmocniejszy śpik ogarnia ludzi teraz właśnie, w czasie ostatnich dwóch godzin snu.

— ...Nachtwacha!...

O raju!... Blokowa!... Czy zauważyła, że stróżka solidnie drzemiała? Nie, na szczęście nie zauważyła.

— Idź, zapytaj posta która godzina.

Wartowniczką biegnie tak szybko, jak tylko pozwalają drewniak. Stanąwszy w przepiślowej odległości od fosy, związa ręce w trąbkę i krzyczy!

— Post!... Wie spät ist es?!

Cisza. Widocznie żołnierz śpi. Śpi!... Ej, gdyby tak wiedzieć, czy druty są najelektryzowane, czy nie... Ej!...

Natężając głos, powtarza pytanie. (O, jak już gwizdały poblady!).

Senny chłop poruszył się, zatrzeszczał deski. Po chwili odpowiada:

— Drei.

A poznając widocznie, że pytanie nie padło z ust Niemki, dodaje, jakimś zupełnie innym, swojackim głosem:

— Zarozki gwizdać bydom...

Dlatego, że swojak, to ze słowiańską nieobowiązkowością spał... ślazak, swojak!... A czy to on strzelał?... — Nachtwachę ogarnia nieprzeparła chęć zapytać o to, ale blokowa czeka. Odkrzyknąwszy zatem śpiesznie: Dziękuję!... biegnie z powrotem do bloku.

Zresztą najwyższy czas iść, posprzątać wszystko, co żydówki nabrzydzyły pod ścianą przez ten czas. Na pewno wykorzystają odpowiednio nieobecność warty. Też słowiańska nieobowiązkowość, co?

Nachtwacha bierze łopatę i wymyka się ukradkiem, w nadziei, że koleżanka, nachtwacha z sąsiedniego bloku, jej nie zauważy.



ROZDZIAŁ XVIII DZIEWICA MORU

...Niech zginie dzień, któregom się urodził, i noc, w którą rzecono: począł się człowiek... Skąd żądasz mocy, abym wytrzymał?... Ani moc moja kamienna, ani moje ciało jest spiżowe. Ciało moje obleczone jest zgnilizną i plugastwem prochu, skóra moja zeschnięła i pomarszczyła się. Do skóry mojej po strawionym ciele przyschnięła kość moja... Zostały tylko wargi wokół zębów moich... Jako zgniła rzecz zniszczyć mam i jako szata, którą moje zjedzą... Jestem przyrównany do błota, podobny popiołom... Dni moje przemieniły przedę, niżli tkacz płótno obrzyna i strawione są bez żadnej nadziei. Dni moje przedę były niż zawodnik, uciekły i nie widziały dobra... Minęły jako łódź z trzciny, jako orzeł lecący do żeru... Jeśli w ziemi zstarzeje się korzeń drzewa i w prochu obumrze pień jego — na zapach wody zazielenienie i rozpuści gałęzie, jako pierwogdy było wszadzone. Lecz człowiek gdy umrze i obnażony i skończony — kędyż jest? Jako gdyby wody wyszły z morza, a rzeka ustawczy wyschła, tak człowiek gdy umrze, nie powstanie, nie ocuci się ze snu swego, aż się zetrze niebo...

(Księgi Hioba).

Zaczął się od tego, że łagodnej, cichej Mięci Korompay przysniło się, iż córka, owa śliczna Elżunia, zamęczona przez Gestapo w oczach matki — przyszła do niej i powiedziała: Nie płacz mam, za sześć tygodni skończą się twoje utrapienia... Sen był wyjątkowo wyrazisty, realny i Korompayowa obudziła się, słysząc jeszcze głos dziecka w uszach. Nie wątpiła, a przekonanie to podzielały jej towarzyszkę, że sen ten ma znaczenie prorocze: Za sześć tygodni znajdzie się zatem na wolności, prawdopodobnie ze wszystkimi koleżankami. Bo — tłumaczyła — gdyby zwolniono mnie samą, trafiłabym się nadal naszym losem, a Elżunia wyraźnie powiedziała, że moje utrapienia się skończą...

Brzmiało to bardzo logicznie i cieszył się cały blok. W mig obliczono, że termin podany przez zmarłą wypadnie w połowie stycznia. Szkoda wprawdzie, że tak długo, że dopiero po świętach, ale trudno...

(Sen zaś był istotnie proroczy, lecz w odmiennym sensie, niż go zrozumiano).

W owym czasie transport pawiacki przeżywał niestronny pono w dziejach każdego nieuchronny okres niezdrowego mistycyzmu, snów i wszelkiego rodzaju zja-

wisk nadprzyrodzonych, dotyczących przyszłości. Co powodowało tę falę? — Uparta chęć znalezienia podstaw do nadziei w momencie, gdy na rezygnację było jeszcze za wcześnie, a przestanki przywiezione z zewnątrz nie dawały się już utrzymać — czy przecudnie rzeczywiste znajdowania się w przedmnie decydujących wydarzeń, znalezienia się u kresu drogi, przed zamkniętą bramą. Trudno odpowiedzieć. Tak czy owak jednak, w końcu listopada 43 roku na lagrze rozpoczęła się istna ulewa nadzwyczajności. Nie było dnia bez nowego snu, wróżb, znaków na niebie. Widziano na księżycu czerwona rękę z mieczem, na obłokach rysowała się wyraźna Matka Boska Częstochowska. Opowiadano sobie te zjawiska, porównywano je, powtarzano. Wszystkie fenomeny mówiły jedno: wyzwolenie tuż. Tę jedynomyślność uważano za dowód ich wiarygodności. Gdyby nie były prawdziwe, brzmiałyby sprzecznie — nieprawdą? A tu, patrzcie, pasują do siebie jak ulał...

W tym nastroju nawet ferlegungi, złowliwie i boleśnie dotykające pawiacką gromadę przechodziły prawie niespostrzeżenie. Nie ma czym przejmować się zbytnio, skoro chodzi o parę tygodni... Świąteczne oczekiwanie udzielało się nawet najtrzęsliwszym umysłom. Z uśmiechem wspomniano, że mężczyźni obiecywali koniec za rok!... Za rok!... To się pomyli!... Kobiety zawsze lepiej wiedzą, dzięki intuicji.

Inteligentne chiromantki-kabalkarki, Jagga Szymborska i malarka Kaczyńska, nie mogąc zazwyczaj opędzić się od „klienteli”, zeszyły w tym czasie na drugi plan wobec tegiej kobiecinny nazwiskiem Żelazko, a wróżącej „jak nikt”. Wprawdzie poprzednio w „miejscach” udzielały swej wiedzy bezpłatnie, Agata Żelazko zaś żądała za ujawnienie przyszłości całą cebulę — lecz tamte wróżki myślami i wróżbą pozostawały wciąż na lagrze — (nie mogą otrząsnąć się z tej psychozy — tłumaczyła uczenie profesor Jasia Kunicka) gdy ta władczym gestem ręki odrzucała niewolę jako rzecz nieistotną.

O lagrze nawet gadać szkoda — mówiła — bo to już za panusią. To już przeszło, panusia zresztą sama widzi. bo te karty na lewo, to się nie liczą... Może jeszcze tydzień, noże dwa, nie więcej... Przed panusią życie... Wieczorową porą spotkanie z umówionym „bronetem”. Wstrzągać się blondynki... Ta cebula to widzi mi się troszkę za małą...

— Teraz mnie, teraz mnie!... — cisnęły się inne pasiaki.

— Nie mogę, bo blokowa zaraz nadejdzie, jeszcze karty zobaczy... Zabralaby cholera... A dałam za nie trzy pajdki chleba i trzy porcje margaryny...

* * *

Wtedy zachorował Bimbuś. Na małą markizę bowiem los wskazał jako na pierwszą. Bimbuś od paru dni chodził nieswoi zataczając się jak po wypiciu, lecz nikt na to szczególnej uwagi nie zwracał, bo większość häftlingów zataczała się często z przepracowania i osłabienia. Potem któregoś dnia upadł przy wieczornym apelu. Koleżanki podniosły małą kobietkę i trzymały pod pachy do końca. Gorąco było od niej, jak od pęca. Mruczała coś nieprzytomnie, a po apelu, doprowadzona do pryczy, zwała się na nią jak martwa, powtarzając żalostnie: głowa!... głowa!...

Któraś chybkim przekradła się na rewir po lekarke. Maria Werkenthin, kochana, swój człowiek, równie cichocem przybiegła na blok. Popatrzyła na chorą, zadała parę pytań, zmierzając temperaturę. Czterdzieści i pięć kresek.

— Flek (1) — szepnęła. Mamy już kilkanaście wypadków...

Pochyliła się nad chorą.

— Pani mnie słyszy, pani Ireno?

Bimbuś skinął niedostrzegalnie głową.

— Niech pani nie mówi nic o głowie, o tym, że panią głowa boli...

— Kiedy ona mnie strasznie, strasznie boli...

— Ja wiem, ale niech pani nie mówi... I was wszystkie proszę, jak tu jesteście, w razie gdyby jeszcze która tak zachorowała, niech w ambulansie nie mówi nic o bólu głowy... Mówcie, że was kości bolą, ale głowa nie... Rozumiecie?...

O tak, rozumiały wszystkie doskonale. Należało rano odnieść na noszach nieprzytomnego Bimbusia na rewir. Mianem rewiru określano lagrowy szpital, obejmujący osiem czy dziewięć bloków. W pierwszym roku istnienia Birkenau szpitala ni żadnego ambulatorium nie było. W niejednakrotnie wspomnianym już okresie korzystnych zmian stworzone jedno i drugie. Podobnie jak ze wszystkim jednak otwarcie instytucji faktycznego stanu rzeczy nie zmieniło.

Chory häftling miał prawo zgłosić się do ambulansu o przyjęcie go na rewir. W ambulansie urzędowała grubokoścista Niemka, Toni, o kośkiej twarzy, z zawodu dziennikarka, kreowana ad hoc lekarką. W jej przekonaniu każdy häftling był urodzonym symulantem, próżniakiem, który pragnął dostać się na rewir, by uchylić się od pracy. Była dumna, że umiała to przejrzyć od razu.

Jedynym sprawdzianem choroby według niej była gorączka. Kto zgłosił się mając blisko 40 stopni ten mógł liczyć na przyjęcie. Temperatura poniżej 39 i pół Toni nie brała wogóle pod uwagę. A już jako symulację traktowała wszelkie choroby, nie przejawiające się wysoką temperaturą.

(1) tyfus plamisty.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Hej! do apelu!



Nr. 9.

DODATEK DLA MŁODZIEŻY

Redaktor:
Antoni RADWAN - CZAPLA.

R. CZAPLA

K O B I E T A

Nie jeden *) z nas nie docenia tej cechy, co bardzo często wychodzi mu na szkodę. Bo uczucie to nie dotyczy tylko materialnej strony naszego życia, ale również moralnej i duchowej. Wyjeżdżasz w świat. Najlepsi przyjaciele wspomną o tobie przy okazji. Ale matka, a nawet siostra, myśli o tobie ciągle; bez przerwy drży o twoje zdrowie; bez przerwy śle ci po cichu, ale z całej duszy, najsiłniejsze życzenia, najlepsze myśli, które, jak niewidzialne fale, ctaczają cię pancierzem obronnym przed złem i nieszczęściem. Nikt z nas nie zdaje sobie sprawy, ile te pozytywne myśli matki-kobiety pomagają nam w życiu!

Następna ważną cechą kobiety — to głębokie wyczuwanie dobra i wszelkich elementów użyteczności materialnej i duchowej. Kobieta intuicyjnie wyczuwa wartość istotną pewnej rzeczy, a przy tym zastosowuje ją szerzej i lepiej, a co najważniejsze, *kocha dobro i piękno*. Dzisiejszemu człowiekowi żyjącemu w duszającej atmosferze strachu i zła, w zgnitym powietrzu kłamstwa i wszękiego rodzaju przewrotności — jakże koniecznym są jasniejsze horyzonty dobra i piękna. Tęskni on za nimi może więcej, niż kiedykolwiek. Obóz nie kto inny, a kobieta, niesie ze sobą

*) Por. „Hej do apelu” — nr 4 z 6. IV., 5. z 11. V., 6. z 15. VI. i 7 z 13. VII. b r.

czar, dobro i piękno. Aktywność jej na tym polu jest niezwykle wielka i szeroka. Przypomnijmy sobie choćby te cudne kołysanki, te bajki czarowne, ten przepiękny świat dziwów, skąpany w rozcie dalekiej nerealności — a wytworzącej mimo to w naszych duszach uczucia podniosłe, szlachetne, dobre i wzbudzające w nas potrzebę szukania piękna. A to strojenie domu, ta czystość, porządek, ten kult pieśni i zwyczajów rodzinnych i narodowych! Wszystkie te piękne i dobre rzeczy przepaja kobieta jeszcze jakimś dziwnym *cieplem*, które czyni ją *śłońcem domu*.

Gdzie słońce — tam uśmiech, tam czystość, tam zdrowie i zadowolenie. Tam uśmiech! Tak, uśmiech serca. Mój Boże, ileż ludzi dziś może się *śmiać* — ale nie ma śmiechu lub nie umie już się *uśmiechać*; ileż ludzi, nawet tych, których życie jest tylko zgrubza ociosaną kłodą, — tęskni za tym uśmiechem, uśmiechem serca kobiety!

W związku z tym przypomina mi się pewna rzecz. Zarzuca się często kobietom, że ma ona umysł *nielogiczny*, że jest w swych myślach i uczuciach *niestała*, *ruchliwa*. Jak piękny grak, który przeskakuje ciągle z jednej gałęzi na drugą. Zgadza się poniekąd z tym sądem, ale nie uważam bynajmniej tych cech za złe. Jest bezwzględnie prawdą, że bardzo rzadko spotyka

się kobietę, której umysł działa według zimnych zasad logiki. Te kobiety wszakże już nie są *kobietami*. Zatraciły one to, co posiadała wszystkie inne, t. j. *rozmaitość i bogactwo uczuć*. Cecha ta nie tylko nie jest ujemną, ale w nasnie bardzo, bardzo dodatnią, jakkolwiek jest ona niedoceniana nawet przez samą kobietę. Spełnia ona bardzo ważną rolę w wychowaniu dziecka i w ogóle w życiu rodzinnym. Dziecko — to mały motylek, który szuka kolorów. Gdyby matka tylko rozumowała, gdyby działała tylko logiką, a nie sercem i uczuciem — wtedy dziecko już od najmłodszych lat stałoby się *potworem*. A sam mąż, ten tak bardzo ceniący się zimny myśliciel, czy długo wytrzymałby na tych lodowatych szczytach rozumowania, gdyby dzień w dzień nie odczuwał się przy ogniu rodziny, gdyby nie łagodziło jego sztywnych myśli — właśnie to cichutkie szczebiotanie dziecięcia i ta rozmaitość i bogactwo uczuć żony? Warto o tym pomyśleć! **

Jedną z największych wartości, która cechuje kobietę, jest jej *poświęcenie się*. Cecha ta jest istotną w naturze kobiety. Bez niej nie byłaby ona tym, czym jest. Kobieta wnosi tę cechę w życie ludzkości, jako najwyższy dar. Wartość bowiem poświęcenia się kobiecie dla społeczeństwa jest bezgraniczna, jak bezgraniczne jest samo poświęcenie się. Dobrze okre

śliła to Gertruda von le Fort, gdy, porównując mężczyznę i kobietę w ich stosunku do historii, pisała. „mężczyzna reprezentuje w historii moment, kobieta zaś nieprzerwane następstwo pokoleń. Mężczyzna jest skałą, na której opiera się czas, kobieta jest rzeką, która go posuwa”.

Oczywiście poświęcanie się należy do istoty *kobiety - matki - wychowawczyni*. Nie tu jednak leży jego kres. Wykracza ono daleko poza ognisko domowe u tych kobiet, które, pozostając dobrowolnie dziewczycami duchowym macierzyństwem ogarnęły całą ludzkość, poświęcając się po szpitalach, szkołach, ochronkach, zakonach.

Poświęcanie się i ofiara z siebie leży u podstaw bytu i trwania rodzaju ludzkiego, którego źródłem jest *macierzyństwo*. Kobieta więc jest matką. I to jest jej *święte prawo i szczytny obowiązek*. Naturalnym jej celem jest dziecko. Gdy jako młode dziewczę dorastające o celu tym nie śni, nie marzy, nie myśli, nie przygotowuje się; gdy do snu jej nie koysze wzięcia cudzej dziecięcy; gdy w duchu nie uczę się pieścić kwiatu swych marzeń — to już pół wartości swej zagubiła.

Pamiętajmy o tym, że macierzyństwo u normalnej kobiety jest tak wielką siłą, że zwycięża ono zdawałoby się nieraz niepokonalne trudności, które kobiecie spalać się na ołtarzu ofiary.

(Dokończenie nastąpi)

Wspomnienia z obozu w Origny - Ouches

„Wielbł duszo moja Pana
I rozradował się duch mój
W Bogu Zbawicielu moim”.

Pięknie rozbrzmiewało Magnificat, odśpiewane przez dh. Dolownę Bronię, w cichej skromnej kapliczce w Origny, w święto Wniebowzięcia, związane z uroczystością odnowienia ślubów zakonnych przez Siostry Urszulanek.

„Kto się poniża, będzie wywyższon”. — Dlaczego właśnie w tej chwili słowa te nasuwają się na myśl? To skryty podziw dla naszych drogiej Siostr, których cicha i ofiarna praca, pełna poświęcenia i zaparcia się siebie, miałyśmy możność poznać przez 15-dniowy pobyt na kursie, w pięknych okolicach Roanne. Przebywa tam również mała garstka Polaków, którzy, dowiadując się o naszym pobycie nie omisskali nas odwiedzić. Było nam naprawdę przyjemnie gościć u siebie miłych rodaków. Wyraźnie dali odczuć, że tęsknią za tym, co polskie i katolickie, że odczuwają brak kapłana polskiego i języka polskiego. Chętnie więc z ust naszych popłynęły polskie piosenki, dające tyle ukojenia w tęsknocie za Ojczyzną, którą trzeba było pozostawić, szukając lepszej doli.

Odtęczyliśmy również tańce narodowe. Goście nasi, odchodząc zadowoleni, serdecznie dziękowali za uprzyjemnienie wieczoru.

Gościliśmy także u siebie sąsiedni obóz harcerek. Wspólne ognisko, zawody w s'a'kównkę były wspaniałym urozmaicheniem dnia.

Wogóle kurs tegoroczny pozostawił po sobie niezatarte wspomnienia. Przy wspólnej pracy, dzień szybko mijał. Rozpoczynałyśmy go gimnastyką — by iść karnym szeregiem do kapliczki na modlitwy poranne i mszę św. i od razu potem równać szlendar ojczyzny, oddając mu cześć. A że stół do śniadania był już nakryty, więc ani

rusz gdzieindziej, tylko do stołu nogi prowadziły.

Później chwile wykładów i śpiewu, prowadzone przez Ks. prof. Pakulę. Dokładne wytłumaczenie dziejów Kościoła i człowieka zapoznały nas głębiej z wiarą katolicką.

Przed obiadem były ćwiczenia dowolne. — Przewodniczki oddziałów zajęły się druhnami, by przygotować popisy na ognisko. Ani się człowiek nie obejrzał, a już obiad na stole. O tym, że był pyszny, nie trzeba wspominać, bo jeszcze apetytu narobiło by się tym, którzy nie byli u nas. Po obiedzie odpoczynek. Później ćwiczenia z p. Kierowniczką T. Marcinkiewiczówną: gry i zabawy, lub przechadzki. Po przechadze żołądek piszczał; do kolacji gwizdek nie prosił długo. Wieczorem były ogniska; jeśli pogoda nie dopisała — pogadanki i bajeczki. Sku-

pione i poważne, zbierałyśmy się w mroku tonącej kapliczce, zastanawiając się głęboko nad wszystkimi czynkami dnia i dziękując Bogu za otrzymane łaski.

Origny opuszczaliśmy z żalem, ale i z nadzieją, że tu Pan Bóg pozwoli nam przyjechać na przyszły rok. Pożegnania było wzruszające. Niejedna ukradkiem upuściła łzę.

Wszystkie te wielkie przeżycia będą nam podporą i zachętą do jeszcze wytrwalszej pracy pod znakiem Krzyża i Orła Białego.

Dziś wypada nam podziękować kierownikom i organizatorom kursu: Ks. Rektorowi, Ks. Patronowi Babireckiemu, Ks. Prof. Pakule i p. Marcinkiewiczównie za wysiłki, poniesione dla nas.

W imieniu uczestniczek obozu:
Kłata A.



Druhny z K. S. M. P. — Etienne, u boku gościnnych S'óstr i swoich duszpasterzy.

Kochasz Ty Dom.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej
mgły,

Szumem swych li, wótrzy twym
snom

A ciszą swą koi twe lzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszanych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Włgo'nych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w
skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew,
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwalpienia
dn'e,

Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocalą cię?

„, jeśli kochasz, jeśli chcesz
żyć pod tym dachem, chleb jeść
zbóż.

Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach ziół!..

Maria KONOPNICKA.

FRANCJA - BELGIA

We wspólnym rytmie

Zaczął się od wspólnej pielgrzymki do La Salette...

Prawie w tym samym czasie, gdy jedna grupa studentów polskich z Grenoble uczestniczyła w pielgrzymce do Lourdes, inna grupka, bardzo zresztą nieliczna, dołączyła się do pielgrzymki górników z La Mure, organizowanej przez Ks. Wołoszyka, pielgrzymki do La Salette. I tak się stało, że całkiem niespodziewanie nawiązały się serdeczne nici przyjaźni między górnikami i studentami. Rzecz bardzo prosta. Odrobina serca z jednej i z drugiej strony starczyła do urzeczywistnienia usiłowań studentów nawiązania łączności. Jak to zwykle bywa u naszych górników, przyjęli studentów bardzo gościnnie.

Brac studencka chce się odwzajemnić...

Rozbrojeni tą gościnnością i przyjęciem w La Mure, pomysłili studenci o wzajemności. Jako że Administracja Polskiego Domu Akademickiego w Uriages chętnym uchem przyjęła myśl zaproszenia rodzin górniczych z La Mure, a Bratnia Pomoc zapaliła się bardzo szczerze do pomysłu, postanowiono myśl wcielić w czyn. I tak rozpoczęły się układy...

Z kolei zapał studentów udzielił się Ks. Wołoszykowi, jak również kilku spośród starszych górniczej...

W końcu zrewolwowała się prawie cała kolonia. Wszyscy chcieli iść... starzy i młodzi, dziewczęta i chłopcy... Ostatecznie, po rozważeniu wielu okoliczności, zgłosiło się 90 osób na wyjazd do Uriages.

Okoliczności sprzyjają...

Dla dokładności obrazu warto dodać niektóre momenty uboczne.

Polska kolonia górnicza w La Mure przeżyła wojnę w bardzo ciężkich warunkach dla rozwoju jej wewnętrznej i zewnętrznej działalności kulturalnej - oświatowej niektórych jednostek trwała w terenie. Brak było jednak czegoś, a może kogoś. Nie bez znaczenia jest szczegół, że zabrakło stałego Księdza polskiego, a dojeżdżający dorywczo nie mogli zachować ciągłości działania.

A potem... wypadki powojenne, rozjaśnienie w kolonii, spowodowane agitacją... tak dobrze znane prawie wszystkim kolonom polskim... Nareszcie wyjazd krzyżujących... i cisza, jak po burzy. Równocześnie parafie objął Ks. Wołoszyk, młody i rzutki. Zebrała się w sobie kolonia La Mure, wzmocniła, ożywiła się niezdrów powietrze.

Na taki szczęśliwy moment narastającej jedności trafiło zaproszenie studentów.

We wspólnym rytmie.

Wyczekiwani goście z La Mure przyjechali dwoma autobusami w piękne niedzielne popołudnie 21 września.

Hotel Bassat w Uriages, jak długo istnieje, nie doznał chyba najazdu tyłu na raz gości.

Rozpoczął się akademii, urządzona z okazji przyjazdu rodzin górniczych. I jeszcze tłuki się echem w uszach krótkie, ale treściwe, słowa powitania kol. Wołoskiego, prezesa Bratniej Pomocy, gdy zagrzębiał pieśń: „Jak długo w sercu naszym, choć kropla polskiej krwi”. Wprowadzono nas w atmosferę polskości prostej, ale przeżytej, a więc dogłębnej.

Zastuchanie gości, dla których cała ta niedzielna przygoda, połączona z dawną nienotowanym wyjazdem prawie całej kolonii, stała się czymś niezwykłym, odurzającym, udzieliło się i gospodarzom. W to zastuchanie padły słowa jednego z gości, ciekawie rozwijającego nieodrodną, ważność tych kilku wspólnych chwil, które przeżywały i ci polscy górnicy i tamci studenci. Łączą nas wspólna krew i wspólnie serce dla Matki - Ojczyzny. Słowa te, uwydatniające wspaniałe przekonania naszych gości, dały silny podkład uczuciowy pod „Myslimy przyszłością Narodu...” - w wykonaniu Chóru Akademickiego. To, co powiedział przed chwilą p. Janiga, w dużej mierze dotyczy roli studentów w środowiskach polskich, na obczyźnie szczególnie. To właśnie zrozumienie swych zadań podkreslili studenci śpiewając: „...a światłość, zdobyta w szkole, niesmy do ludu mas...” Sens tych słów jest mocno pozytywny, traci hasłem pracy organizacyjnej, pracy dla ludu i wśród ludu.

Tak! Obv ta pierś studencka stała się pełna sił! Obv spełniła zadanie, jakie na nią spada: nauki i pracy społecznej!

Wreszcie: „...polskiej ojczystej nam mowę nie wyczerze żaden wróg...” Jakże jednak często nie wróg, ale przyjaciel, gospodarz tej ziemi, na której czasowo przebywamy, odbiera nam mowę ojczystą! Jakże często lekko i myślnie wyzbywamy się ojczystej mo-

Z życia kolonii

wy! I tu ukazuje się jeden z celów oddziaływania polskiego akademika na środowisko polskiego ludu pracującego - w kierunku zachowania mowy...

Zabiera głos Paweł W. Recytuje swój wiersz: „Dumanie wśród drogi” Wiersz, zamykający w sobie prawie całość życia emigranta, towarzyszący mu w jego stacjach uczuciowych w różnych okresach tułaczki.

„Czasem... gdy wieczór zapadnie, a liść złocisty w ogrodzie się błąka, serce swą tajemną głęboką odgadnię, i choć głos cichy na wargach się jąka w zrenicach potem złanego pielgrzyma cały się obraz lat minionych spleta”.

Staje przed oczyma piękno przyrody ojczystej poprzez wszystkie pory roku, we wszystkich jej przejawach... „I krzyż w bezdrożu ubrany bylicą i falujące, jak morze, pola” -

Nie zapomnieliśmy i tych ostatnich obrazów kraju ojczystego i ostatnich postaci, żegnających nas, postaci sercu najdroższych. A potem: „Twarde jest życie pielgrzyma, krwawym zroszone potem, ciężko jest szukać oczyma dołu, żyjąc powrotem”.

Wpada poeta w opis życia pod ziemią, w kopalni... Kończy mocnym wezwaniem:

„Chociaż wokoło pustka głucha, swej wiary hejnał graj; - a tam daleko ciebie słucha i matka i ojciec i cały polski kraj”.

Znaleźliśmy w tych słowach wspólny rytm, równo bijących, prawie że w jeden takt, polskich serc, stęsknionych za Ojczyzną.

Ku odprężeniu...

A tkwilibyśmy dalej w rozrzewieniu, trawiąc ledwo co przebrzmiałe słowa poezji, gdyby chór mieszany z La Mure nie zaśpiewał kilku piosenek ludowych. Występ ten, zresztą pierwszy publiczny, młodego, bo niedawno założonego chóru, dał odprężenie... i to w samą porę. W taką już ochłodzoną atmosferę padło krótkie przemówienie Ks. Wołoszyka, trącające o te same struny przyjaźni i spójni, które winny związać Ośrodek Akademicki z kolonią polską. Burzę zaś oklasków otrzymał młody społecznik z La Mure, któremu Ks. Wołoszyk wręczył Medal Zasługi Polskiej Misji Katolickiej. To jeden z tych, który napewno podejmie dłoń studenta i uścisnie ją mocno na znak zrozumienia i zgody na przyszłą współpracę.

Niemniej oklasków, i to zasłużonych, nagrodził deklamację najmłodszego pokolenia La Mure.

I tak już z weselością, wywołaną słowami piosenki ludowej, wykonanej przez chór akademicki, weszliśmy w następny rozdział dnia, zatytułowany krótko, ale wymownie:

Podwieczorek...

Na falach muzyki i w wirze tańca.

Zadziernyły się ostatnie więzy, którym dane było się zawiązać. Grupki starszych, rozmawiających przy dźwiękach muzyki, pary tańczące skoczne tańce polskie - to są nie wszystkie szczegóły ogólnego obrazu. Za słowami wdzierają kol. Nowaka z Lille przenieśliśmy się z pięknych i malowniczych zakątków Polski, z ich tańcami i melodiami, do dalekiej Argentyny z tangami i wędrowaliśmy tam i sam. Młodości. Mało wmagasz! Trochę szczerzego uśmiechu... i odrobiny weselości...

Tęgo się chyba nigdy nie skończy... Pielgrzymowaliśmy wspólnie do La Salette. Spędziliśmy mile kilka chwil w Uriages.

Młodość, entuzjazm, serdeczność, które starali się wnieść studenci w tę niedzielną atmosferę, napotkały na żywy oddźwięk ze strony górników z La Mure, oddźwięk zrozumienia naszych dążeń. Wymieszani w wirze tańców, w gwarze pogawedek, znaleźliśmy wspólny język, język polski.

Oby te chwile krótkie i przemijające stały się podwaliną do współpracy w ratowaniu naszej polskości i braterskiej miłości. Tęgo chyba nigdy się nie skończy...

Stanisław MAJ.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Bruksela. - Rektorat Pol. Misji Katolickiej i duszpasterze polscy w Belgii 400 fr., p. konsul E. Przesmycki 200 fr., Rodacy z Esch s. Alzette (Luksemburg) 81.35 fr. Razem 681.35 fr.

Uprzejmie przypominamy, że ofiary można przesyłać drogą pocztową na c.c.p. 236.47 - rue du Parnasse, 28; Brukselles, 4. „Głos Polski”; z dopiskiem na odwołanie blankietu: „Na odbudowę kościołów Warszawy”.

Należy zaznaczyć, że odezwę ks. Rektora Przygody - jako bezimienną - podał również „Narodowiec” z Lens. Ks. Rektor serdecznie dziękuje korespondentowi (-) i prosi katolickich członków administracji o procentową ofiarę od ilości abonentów „Narodowca” w Belgii.

NABOŻENSTWA POLSKIE

Luksemburg. - Odbywają się one obecnie w kościele św. Michała w mieście Luksemburg, co dwa tygodnie i o godz. 11.15 na razie. W mieście Esch - jak dotychczas: w tej samej świątyni i o tej samej porze, czyli o godz. 9-tej; również co dwa tygodnie.

NABOŻENSTWO POLSKIE

Naninne-Vierde. - Tutejsza Polonia ucieszyła się serdecznie nabożeństwem w języku ojczystym, odprawionym przez ks. prob. Wł. Pardykę z Brukseli, który odwiedził również - przy tej okazji - kilka rodzin polskich.

Od.

POŻYTECZNA WIZYTA

Breda. - Prezes Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii, p. Michał Łukaczyński, udał się z wizytą do sąsiedniej Belgii, gdzie wszedł w osobisty kontakt z organizacjami polskimi i organizmami Polonii na obczyźnie. O rozwoju Pol. Tow. Katolickiego w Holandii świadczy fakt, że powstała już czwarta jego komórka, tym razem we Vlessingen. Kolej na inne skupiska polskie w Holandii. Szczęść Boże!

Od.

P. S. Salut respectueux au Rev. P. S. Sassen a Zwolle.

J. O.

SZYTE CZERWONYMI NIECI

Bruksela. - Agencji „oświatowi” administracji warszawskiej w Belgii, t. zw. nauczyciele, służą ich konsulatom w nowym taran rozbiła jedność polskiej emigracji. Pod niewinną pokrywką zjednoczenia polskiego szkolnictwa. Ale w myśl wskazań komunistycznego ministra oświaty z Warszawy.

Podziacie dzieci, uczęszczających na te kursa mają stworzyć Opieki Rodzicielskie, z nich powstana przywódca dla szumnie zwanej Rady Narodowej, w rzeczywistości Rady radzieckiej w polskim języku. I dopiero wtedy - hulaj dusza (aha, ma jej nie być według pedagogów a la ubogiej pamięci Darwin!) - cała emigracja w Belgii będzie... w dziurawym worku propagandy warszawskiej. - Zwycięstwo! Bo i harcerstwo zdobędą, i nauczać będą... „religii” nowych sekciarzy tysiąca i jednej soboty kremlońskich czarowników, słowem, „wat kulturowy naród” te... Polaczki w Belgii.

Zarł - bolesny - na stronę! Poważne społeczeństwo naszej emigracji czeka już dwa lata na rekolację wspólne onych nauczycieli reżimowo - katolickich, na udział w nich - tych np. trzydzielnych ćwiczeniach duchownych - urzędników, oczywiście ochrzczonych, poselstwa i konsulatów warszawskich z pp. ob. ob. charge d'affaires i konsulem generalnym na czele.

Śzuka tych „proroków” raju wychodźstwa na polskich nabożeństwach, spodziewa się ofiar na odbudowę kościołów Warszawy, szuka w gazetach „patriotów” ewangelii św. Chrystusowej i podawanych przemówień Ojca św. Piusa XII.

Nic z tego wszystkiego - jak dotychczas. Poro wleć ta obuda? Komu szanowni obywatelowie pragną zamydlić

oczy na - czerwono?! W każdym razie nie Polakom w Belgii!

Pieniądzem - krwawym okupem dręczonego narodu polskiego - można kupić tylko Judaszów!

Czerwonymi nieci, grubymi ściegami, jest sztyta ta „wychowawcza” robotka...

Dręczony robotnik i chłop polski pieczę z nią - niewolą!

Emigrant - co mądrzejszy - wstydem!!

Zew.

PATRIOCI NIE OD „PATRIOTÓW”

Liege. - Tak mi się sprawy ułożyły, że musiałem pojechać do jednej z kolonii polskich. Popołudnie było piękne, słoneczne. Spotkali Polacy, którzy stanowią tam około 80 proc. mieszkańców, wskazali mi szukany dom.

Już od pierwszych chwil mojego zerknięcia się z gospodarzami, owiany zostałem serdecznie gościnną atmosferą polskiego domu. Nawiązuję rozmowę z ojcem rodziny, który pracuje już 19 lat jako robotnik w tutejszej fabryce i od wielu lat bierze żywy udział w pracy społecznej. Opowiada mi, z jakim trudem i poświęceniem zorganizował tutejszych Polaków i trochę się skarży na brak zrozumienia i na niezdolność, które tyle mu nastreczyły trudności. Ale p. F. jest optymistą i przy końcu rozmowy mówi mi z uśmiechem: Grunt, że coś jest, niech „oni” widzą, że istniejemy i pracujemy”. „Oni” - to „zabłakane owieczki”, rodacy którzy poszli na lep komunistycznych hasłek, które zasłoniły im polskie „Bóg i Ojczyzna”. Mój rozmówca nie żywi do nich urazy - chociaż był czas, gdy ani on, ani jego rodzina, nie mogli wyjść na ulicę, nie będąc obrzuconymi stekiem obelg i wyzwisk. Ale to nie przeszkadza temu dzielnemu polskiemu bojownikowi powiedzieć: „Zi to oni nie są, tylko otumanieni... Pan F. był nawet raz na ich zebraniu i powiedziały im, co o nich myślę, ot, tak, szczerze i bez urazy. Gdy mówię mu na końcu o jego zasługach, macha lekceważąc ręką: „Och, to nie o to się rozchodzi”. Rozpoczynam teraz rozmowę o społecznej pracy katolików - Polaków w Belgii. Pan F., gorący katolik, popiera w zupełności nasze projekty. Oddał już do dyspozycji swoje mieszkanie, gdzie syn prowadzi zebrania, obiecuje nam dalszą pomoc.

Czuje się wprost wzruszony i głęboki szacunek przepelnia mnie dla tego człowieka i dla całej jego rodziny, tak związanej w pracy o polską sprawę. Po krótkim spacerze po kolonii powracamy do domu, gdzie p. F. częstuje nas podwieczorkiem. Rozmawiamy o studiach z synem i córką. Rozgrzynamy piękno poezji Lamartine'a, politykając zarazem wymienione naleśniki. Ojciec rodziny przysłuchuje się z uśmiechem i po chwili mówi: I ja też chciałem się uczyć, ale mieszkałem na prowincji i nie miałem sposobności. Chcę teraz, żeby moje dzieci były wykształcone; pracujemy obydwoje z żoną, czasem jest ciężko, ale dzieci się mogą uczyć.

Dumny jest ze swego syna, który niedługo będzie inżynierem i ze swej córki, harcerki, która uczęszcza do gimnazjum. Tymczasem robi się już późno i muszę z żalem wracać. Wszyscy zapraszają mnie, ażebym jak najczęściej przychodził, co też szczerze obiecuje. Na pożegnanie całuję z szacunkiem spracowaną rękę tej dzielnej Matki-Polki, która, pracując ciężko w fabryce i w domu, stwarza polskie ognisko domowe i umożliwia studia swoim dzieciom. Może ktoś posądzi mnie o przesadę, ale ja uważam to za riche bohaterstwo. Sciskam dłoń prawdziwego Polaka i puszczam się w drogę do trolejbusu. W drodze omawiam jeszcze z młodym F. naszą przyszłą pracę, czuję się pełny zapału i wiary w powodzenie przy współpracy takich Rodaków.

Jeszcze po powrocie do domu nie mogę zapomnieć o tych paru godzinach, spędzonych u moich nowych przyjaciół i nie mogę oprzeć się myśli, że gdyby wszyscy Polacy, zamiast zajmować się waśniami i partyjnościami, postępowali zarówno w rodzinie jak i w społeczeństwie tak, jak pan F., i żeby wszystkie rodziny naśladowały jego rodzinę, to, pomimo największych wewnętrznych i zewnętrznych trudności, mielibyśmy emigrację silną i zjednoczoną, prawdziwą Polonię w Belgii.

Jan Kułakowski.

KOMUNIKAT KOMISJI SZKOLNEJ

W związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego polecamy DLA P. T. NAUCZYCIELSTWA: Program nauki dla kursów (czwartkowych) języka polskiego we Francji, zawierający wskazówki metodyczne i rozkład materiału na każdą lekcję. - Cena 50 fr.

DLA P. T. NAUCZYCIELSTWA. PRACOWNIKÓW OŚWIATOWYCH I MŁODZIEŻY: komplet podręczników szkolnych, jak: Historia Polski, część I. Geografia Polski, część II. z dodatkiem o Ziemiach Odzyskanych - za ogólną

cenę 120 fr. plus koszt przesyłki w sumie 20 fr.

Ze względu na bardzo ograniczony nakład powyższych wydawnictw, prosimy niezwłocznie kierować zamówienia pod adresem:

Księgarnia LIBELLA 12, rue St. Louis en l'île, PARIS IV.

Oreddie Biskupów Polskich do wiernych

(Dokończenie ze str. 1).

znuzonych całotgodniową, co raz to cięższą, pracą ludzi. Przypięte te fakty zbyt nam przypominają niedawne smutne czasy, kiedy lud nasz pędzony był przez najeźdźców do robót przymusowych, dla szykany, nawet w najbardziej uroczyste święta kościelne i narodowe. I dziś wynajdywane są zbyt często rzekomo pilne prace, do których wzywana jest ludność, mająca przecież prawo do wypoczynku świętego. Nie zapominajmy jednak, że „jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracują, którzy go budują” (Ps. 126). Nie ustawiamy w sumiennym wypełnianiu przykazania Bożego: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.

6. Zabezpieczenie wolności obywatelskich w rozumnych granicach potrzeb dobra ogólnego, jest jednym z warunków zdrowego pokoju i ładu społecznego. I dlatego pragniemy, aby zniknęły z naszego życia bezpodstawne i zbędne ograniczenia swobody obywatelskiej.

Wywieranie nacisku na katolików, by wstępowali do partii politycznych, o zasadach niezgodnych z Wiarą świętą, niekiedy pod grozą pozbawienia ich prawa do świadczeń materialnych, uzależnianie prawa do pracy od wstąpienia do partii, ocena wartości społecznej ludzi według klucza partyjnego — wszystko to są objawy godne ubolewania, gdyż dzielą obywateli na różne kategorie, bez znaczenia dla wzrostu pomyślności zbiorowej.

7. Do najbardziej krzywdzących i upokarzających ograniczeń zaliczamy działalność kontroli i cenzury prasowej, która w swej dowolności przekracza tak często granice wymogów państwowych, nie oszczędza najwyższych autorytetów moralnych, ogranicza Kościół w jego boskim prawie nauczania, tamuje swobodę ogłaszania encyklik Stolicy Świętej, listów pasterskich, a nawet katolickich księzek ściśle naukowych i podręczników do nauki religii, począwszy przez to dzieje Kościoła świętego i ocenę jego roli kulturalnej w świecie. Nie wspomniemy już o roli prasy katolickiej, której los niemal całkowicie spoczywa w ręku urzędów kontroli prasowej, tak pobłażliwych dla pism sekciarskich, a tak krępujących swobodę pism katolickich, ilekroć chcą one wystąpić w obronie naruszanej przez bluźnierstwa czci Boga.

Wszystko to dzieje się pod pozorem walki ze wstępnictwem, z ciemnotą i zacofaniem społecznym. A przecież, gdzie znajdziemy więcej światła, postępu i odwagi w podejmowaniu zdrowych reform społecznych, jeśli nie w nauce encyklik społecznych, w życiu z wiary, która prowadzi za Chrystusem, Ojcem przyszłego wieku, do prawdziwego postępu ludzkości.

Przedstawiliśmy Wam, Umiłowani Bracia w Wierze, nasze troski o całość i czystość Wiary świętej, której bronić do ostatniego tchu mamy obowiązek. Wyłożyliśmy nasze obawy z tym pełnym zaufaniem do Was, którzy zwycięsko wytrzymaliście „próbę Wiary”, — w nadziei, że czyste nasze intencje właściwie ocenicie. Czynimy to z pokorą u stóp Marii, w rocznicę oddania Narodu Jej Niepokalanemu Sercu, ufni, że przemożne Jej pośrednictwo wyjedna nam mięstwo w Wierze, ducha mi-

łości i pokoju w walce o chrześcijańskie jutro Polski i taskę wytrwania aż do końca.

Nie zapominajcie, że odpowiedzialność za skarb Wiary w duszach Waszych, za losy Kościoła w Narodzie, spoczywa nie tylko na Biskupach i kapłanach, ale i na Was, Umiłowani nasi domownicy Wiary! Macie moralny obowiązek wyznawać Wiarę Waszą przed ludźmi: Macie obowiązek dawać mężnie świadectwo Prawdzie, bronić zasług Kościoła na polu moralności życia publicznego i kultury narodowej.

Słusznie możecie być dumni z Waszego związku z Kościołem! Jesteście bowiem dziećmi wspaniałej Matki, któ-

ra tyle też otarła na świecie, tyle serc poruszyła do czynienia dobrze Braciom, a młkiem Bożej mądrości wykarmita ludzkość całą i nadal czyni to bez zdrady!

A więc: „Czuwajcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się”. (I Kor. 16, 13).

Błogosławieństwo Boga Ojca najlepszego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, i taska Ducha świętego niech spłynę przez Serce Niepokalanej Dziewicy, Matki Naszej, na głowy Wasze, i niech pozostanie zawsze z Wami.

Dan na Jasnej Górze, w uroczystość Narodzenia N. Marii P., 1947 roku.

(—) August Kard. Hlond

TO I OWO...

PRZEMÓWIENIE GEN. MARSHALLA

Przemawiając podczas Panamerykańskiej Konferencji w Rio de Janeiro, gen. Marshall, amerykański sekretarz stanu, oświadczył:

„Państwo istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla państwa. Każda jednostka ma pewne przyrodzone prawa, których nie może usunąć żadne prawo czy też dekret. Uznajemy zasadę, że państwo i narody muszą się rzadzić i kierować tymi samymi moralnymi normami, które obowiązują poszczególnych ludzi. Musimy zniszczyć każdą formę opresji podstawowych praw jednostki z taką samą determinacją, jakby chodziło o podstawowe prawa państwa”.

Komentując to przemówienie, organ Watykanu „Osservatore Romano” stwierdza, że jest to jedno z najlepszych i najdonioślejszych przemówień gen. Marshalla, dodając, iż trzeba było aż dwóch wojen światowych i widma trzeciej, aby konieczność zachowania i obrony podstawowych praw człowieka stała się aksjomatem. A przecież aksjomat ten oddawna był uznany i głoszony przez Kościół Katolicki jako zasadniczy warunek zabezpieczenia pokoju w świecie.

BAPTYSCY AMERYKANSCY PRZEPRASZAJĄ PAPIEŻA

Papież przyjął na specjalnej audycji delegację amerykańskich duchownych-baptystów, którzy oświadczyli Mu, że całkowicie popierają politykę zagraniczną prezydenta Trumana, który z wyznania jest baptystą, a zwłaszcza z uznaniem przyjmują ostatnią

wymianę listów między Papieżem a prezydentem Trumanem.

Jednocześnie przeprosili oni Papieża za atak, jaki podjęła pewna grupa baptystów. Grupa ta oskarża również prez. Trumana o dążenia do wprowadzenia „klerykalnego totalizmu”, co jest oczywistym nonsensem. Przez krytykowanie polityki prez. Trumana, który zmierza do powstrzymania komunizmu, niektórzy baptysty pomagają przede wszystkim Stalinowi, bez względu na to, czy robią to świadomie, czy też nie.

100 LAT TEMU ODKRYTO PLANETĘ NEPTUN

100 lat temu świat dowiedział się o istnieniu planety Neptun. Odkrywcą jej był Verrier, dyrektor paryskiego obserwatorium astronomicznego. W zacisznym zakątku swej codziennej pracy uczony ten, człowiek głębokiej wiary, ukochał ponad wszystko 2 przedmioty: wielką lunetę astronomiczną i olbrzymi krzyżki, ustawiony w jego pracowni.

CZYM CHCĄ BYĆ

Przeprowadzono w Anglii ankietę na temat jaki zawód najbardziej nęci. Przepiętna wykazała, że na każde 100 osób:

- 21 chce być — lekarzem;
- 18 — muzykiem;
- 11 — dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa;
- 10 — pisarzem;
- 9 — uczonym;
- 6 — gwiazdą filmową;
- 5 — piłkarzem;
- 2 — premierem;
- 18 — niczym. Chcą tylko przyjemnie żyć.

ANDRZEJ WĄSOWSKI

Drugi recital fortepianowy w Paryżu przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych.

Dnia 12 października b. r. koncertować będzie w Pleyelu, w sali Szopena, 8 rue Daru — metro: Ternes, utalentowany pianista młodego pokolenia muzyków polskich, p. Andrzej Wąsowski.

Młody wirtuoz, o światowej dziś już sławie, opuszcza Europę, udając się do Ameryki, ażeby do imienia polskiego, zaszczytnie reprezentowanego w dziedzinie fortepianu przez innych znakomitych muzyków, dołączyć własne.

Po ostatnich koncertach w amerykańskiej zonie Wiednia usłyszymy Wąsowskiego poraz drugi w Paryżu.

W programie:
Utwory J. S. Bacha, Beethovena, Brahmsa, Schumanna i Szopena.

Przedsprzedaż biletów: Pleyel, 252, Faub. St. Honore; Durand, 4 Place de la Madeleine; Max Escig 48, rue de Rome st. aux Agence.

W rozmowie z p. Wąsowskim dowiedzieliśmy się, że 13 października koncertuje już w Brukseli, dokąd udaje się samolotem.

— A z Belgii, panie Andrzeju Prosto do Ameryki?

— Prosto... przez Londyn — odpowiada.

Życzymy naszemu redakcyjnemu gościowi pogodnego Atlantyku i drogi... usianej gwiazdami.

F. B.

KSIAŻKI NADESŁANE

Szkice z Historii Literatury Polskiej. — Epoka porobiorowa. — Londyn, 1947. Instytut Polski w Wielkiej Brytanii, 28, Beaufort Gardens, London, S.W.3 — stron 157.

Niech żyją Polki. — Materiały do widowiska rewiowego. Opracował N. Saudek. Londyn, 1947. Światowy Związek Polaków z Zagranicy, 28, Beaufort, London S.W.3.

Pieśni ostatniej wojny. — Zbiór utworów powstałych w 1939 — 1946. — W układzie na chór mieszany czterogłosowy. W opracowaniu J. Sulikowskiego, 1947. Światowy Związek Polaków z Zagranicy, 28, Beaufort Gardens, London S.W.3.

WYDAWNICTWO „STRAŻNICA” — CELLE

Jerzy Szczepańczyk — „Partyzanckim Szlakiem” — stron 204.

Wspomnienia żołnierza, walczącego podczas okupacji z hitlerowską przemocą.

Zofia Kossak-Szczucka — „Skarb Śląski” — stron 82.

Witimir Z. Bienkowski — „Szlak tęsknoty”. Wiersze — stron 64.

„Tęcza” nr. 1 i 2 — Magazyn ilustrowany.

Wszystkie książki nabyć można w księgarni „LIBELLA” 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie zadań z Nr. 30 „Polski Wiernej” z dn. 17. VIII. 47 r. Logogryf historyczno-polityczny:

Wiek XVIII: Saldern, Izmałłow, Gotthorp, Suworow, Siwers, Anhaltzerbst, Fersen, Igelstrom, Stackelberg.

Wiek XIX: Essen, Torsy, Korff, Schwarz, Miller, Taube, Burman, Friedrichs, Meter.

Wojna japońsko-rosyjska: Stessel, Stołypin, Rosen, Plehwe, Grippenberg, Bahnberg, Wihren, Witte Stackelberg.

1-sza wojna światowa: Stuermer, Mikołaj, Kasso, Ewert, Frederichs, Koulbars, Wrangel, Gierugross, Rennehempf.

Nagrody otrzymują: Wanda Czekał z Paryża, Alojzy Weżyk z Marsylii i Eugeniusz Marek ze Stanów Zjednoczonych.

Polskie Biuro Podróży „EUROPA”

pod dyr. Henryka CYWINSKIEGO b. długoletniego kierownika Polskiego Biura Podróży „LUBIN”

CODZIENNE ODJAZDY DO KRAJU

Aller et Retour — Ważne 2 miesiące

Miejsca specjalnie zarezerwowane

Bilety Samolotowe i Okrętowe

Wyrabianie Wiz Tranzytowych

Tylko „EUROPA” załatwia szybko

Zapisujcie się jak najszybciej,

przesyłając za datem mandatem

poctowym

46, rue de Rivoli, PARIS (IV)

Filia: naprzeciw Konsulatu Polskiego

42, rue Jean Goujon, Paris (3)

drobne ogłoszenia

Drobne ogłoszenia

Spensjonowany robotnik, samotny, poszukuje stacji z utrzymaniem lub bez. Miejscowość obojętna, najchętniej w okolicy leśnej lub górzystej. Oferty do „Polski Wiernej”, dla „Samotnego”.

Małżeństwo polskie poszukuje pracy w pensjonacie, w szkole lub w podmiejskim gospodarstwie. Maż w charakterze dozorca (z zawodu jest szewcem), żona jako pomocnica domowa. Znają język francuski, posiadają długoletnie świadectwa pracy. Oferty przesłać kierować do „Polski Wiernej” — Paris 1-er, 263-bis, rue St. Honore, na nazwisko Kozioł Adam.

D. Dowojna - Bienaimé

Thum. przysięgły przy sądzie w Paryżu

Thum. oficj., do ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — PARIS 5

Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul,

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 14

24, rue Stephenson

Oczyszczający krew „AWRANIN”

(Indyjski balsam — Visa 1872 - 3393)

Wyciąg roślinny nieszkodliwy. Oczyszcza krew, odświeża i odmładza organizm. AVRANIN uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Pomaga i ułatwia trawieniu. Jest niezbędny przy reumatyzmie, podagrze, chorobach skórnych oraz przy utracie sił żywotnych.

Sprzedaje się w aptekach paryskich: — Pharmacie Canonne, 49, rue de Reamur, 6, Place de Clichy, 77, Bld de Grenelle, 66 rue Lafayette. — **Na prowincji w aptekach:** LENS (Pas de Calais), 12, rue de la Paix, 11 i 36 Place Jean Jaures, 12, avenue de Lievin.

W HARNES: Pharmacie Darin i Pharmacie Davi, W BELGII: 25, rue Saint Michel, Bruxelles.

Informacji udziela listownie i broszury wysyła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź:

Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV. Metro: Vaugirard. Tel.: VAU 65-69.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I. Telefon: OPÉra 37-69.

PRENUMERATA: Kwartałna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 8 fr.

..... 0,20 c. w Holandii w Belgii 8 fr.

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora

S. Olśnicki

Thumacz Przysięgły przy Sądach Franc 106, rue Jouffroy — PARIS XVII. Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91 Thumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

TLUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

Doktor Praw

Thumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe. PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

3, rue Debrousse

PARIS 16

Metro: Alma Marceau

Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-jej wieczorem.

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.